Rok III. Lwów, dnia 1. listopada 1897. Nr. 21.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

PRZYSZŁE WYBORY W PRUSIECH.

Podówczas gdy stronnictwa niemieckie oddawna już zajęły się czynnie sprawą przyszłych wyborów do parlamentu i sejmu, które prawdopodobnie na wiosnę będą rozpisane, lub może nawet wcześniej nastąpią, w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego i w prasie polskiej do ostatniej niemal chwili nie było widać żadnych przygotowań, nie było koniecznej, zwłaszcza obecnie, wymiany myśli i poglądów, bardziej niż kiedykolwiek jasno nie uświadomionych lub wręcz sprzecznych. Tylko *Goniec wielkopolski* kiedy niekiedy przypominał o wyborach i o potrzebie utworzenia »komitetu centralnego« na wszystkie ziemie polskie pod panowaniem pruskiem, ale głos jego nie wywoływał oddźwięku.

Wolnomyślni i centrum, załatwiwszy sprawy swojej organizacyi partyjnej, mówią obecnie o kompromisie wyborczym z Polakami, układają nawet warunki szczegółowe, roztrząsają szanse zwycięztwa *viribus unitis* w każdym okręgu.

W społeczeństwie polskiem niema zdaje się dwóch zdań, że kompromis określony z temi dwoma stronnictwami jest pożądany, zachodzi jednak pytanie: kto będzie ten kompromis zawierał? Uprawnioną do tego rodzajów władzą są dwa centralne komitety wyborcze na W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie z Warmią. Ale wątpić można, czy te komitety będą miały należytą powagę, czy utrzymają mocno zachwianą zasadę bezwzględnej solidarności wyborców polskich, czy przeciw ich kandydatom nie wystąpią inni kandydaci narodowi, niezależni, co by zmienić musiało warunki kompromisów wyborczych.

Ci co trzymają w swych ręku ster dotychczasowej organizacyi wyborczej, łudzą się bodaj, że pomimo jawnie okazywanego niezadowolenia żywiołów opozycyjnych — wszystko pójdzie po dawnemu, dzięki popularnemu zawsze hasłu solidarności narodowej. To stronnictwo, a raczej ta uprzywilejowana koterya polityczna, mając za sobą komitety powiatowe, rozumie, że bezczynność stanowi właściwie jej siłę, po prostu spekuluje na to, że oszołomi niespodziewanie, niemal w ostatniej chwili, wyborców swoją akcyą i swemi kandydaturami i w ten sposób zaszachuje dążenia opozycyjne.

Zdaje się jednak, że się ten manewr niejednokrotnie wypróbowany nie uda. Polityka przedstawicielstwa polskiego w Berlinie została w ciągu lat ostatnich w opinii społeczeństwa silnie zdyskredytowaną i chociaż później usiłowano ją zwrócić na drogę właściwą, straconego zaufania nie odzyskała. Dziś frazes, że »podczas wyborów nie ma stronnictw, jest tylko jeden zwarty szereg obywateli, idący ręka w rękę z komitetem centralnym«, nie znajdzie miru w tych warstwach społeczeństwa, na które podobne hasła polityczne niedawno jeszcze silnie oddziaływały.

To hasło, właściwie ta zasada polityczna ma wprawdzie jeszcze wielu zwolenników nawet wśród ludzi, występujących z opozycyą zasadniczą przeciw polityce przedstawicielstwa polskiego w Berlinie. Sprawa wyborów w szczególności i zadania polityki narodowej wogóle traktowane są w prasie i w opinii publicznej zaboru pruskiego zazwyczaj jednostronnie. Uwzględnia się tylko — jeśli można tak powiedzieć, zadanie zewnętrzne, dotyczące stosunku do rządu pruskiego i narodu niemieckiego, pomija się zaś stosunek tej polityki i tej sprawy — do własnego społeczeństwa.

Zadaniem akcyi wyborczej powinno być przedewszystkiem uświadamianie narodowe i społeczne ludu polskiego. Gdyby chodziło jedynie o wybranie jak największej liczby posłów Polaków i tylko Polaków — bez jakichkolwiek szczegółowych określeń, wtedy zasada solidarności wyborczej byłaby dogmatem niewzruszonym, nakazem kategorycznym. Ale wobec głównego zadania zdobycie mniejszej lub większej liczby mandatów jest sprawą drugorzędną, tymbardziej że w obecnych stosunkach parlamentarnych liczba głosów polskich nie ma znaczenia praktycznego.

Akcya wyborcza, której najważniejszem zadaniem jest uświadomienie polityczne ludu, dwa cele wytknąć sobie musi: 1) zaznaczenie wyraźne odrębności narodowej, 2) możliwie najszersze uwzględnienie samodzielności społecznej, równouprawnienia obywatelskiego wyborców.

Jednego z tych celów nie można wyrzec się dla drugiego, oba są bowiem równie ważne i nie przeczą sobie bynajmniej, owszem godzą się z sobą zupełnie.

Przyjęcie tych dwóch postulatów daje nam pewną podstawę zarówno dla akcyi zewnętrznej, t. j. kompromisów wyborczych ze stronnictwami niemieckiemi, jak i dla akcyi wewnętrznej, której najpilniejszem wymaganiem praktycznem jest zmiana organizacyi wyborczej.

W walce wyborczej społeczeństwo polskie tworzyć powinno jeden obóz polityczny, solidarny poczuciem swej odrębności narodowej. Kandydatury kompromisowe w pierwszem głosowaniu osłabiałyby to poczucie odrębności narodowej. Dzienniki niemieckie katolickie i wolnomyślne dowodzą, że Polacy nie będą mogli prawdopodobnie utrzymać dzisiejszych 20 mandatów bez poparcia sojuszników niemieckich. *Kölnische Volkszeitung*, organ stronnictwa centrum pisze, że przy ostatnich wyborach mieli Polacy okoliczności sprzyjające, bo wówczas kwitła jeszcze polityka ugodowa i rząd był dla nich przychylnym. Dziennik katolicki roztrząsa szanse kandydatur polskich w każdym okręgu i zaznaczywszy, że utrzymanie się przy mandatach jest wątpliwem w kilku okręgach, proponuje, a raczej dyk-

tuje warunki kompromisu. Za pomoc przy wyborach *Kölnische Volkszeitung* żąda, żeby Polacy na Warmii nie wybierali własnego posła, ale żeby odstąpili ten okręg kandydatowi centrum.

Kompromis na takich warunkach nie powinien być przyjęty. Dla świadomości narodowej ludu polskiego na Warmii, nie dawno dopiero rozbudzonej, byłby to cios zabójczy, gdy tymczasem porażka kandydata polskiego wcale jej nie zaszkodzi, owszem, może być nawet środkiem podniecającym.

Jeżeli głównem zadaniem akcyi wyborczej ma być uświadomienie narodowe ludu, we wszystkich okręgach, gdzie żywioł polski mieszka nietylko w większości, ale i w poważnej mniejszości, powinniśmy stawić swoich kandydatów. Może być nawet, że wskutek tego kilka mandatów stracimy, ale te mandaty nie okupiłyby szkody, wynikającej z zaniechania agitacyi wyborczej i z bałamucenia nie wyrobionych politycznie najniższych warstw ludności kandydaturami niemieckiemi, chociażby katolickiemi.

Zresztą pomoc katolików niemieckich i wolnomyślnych nie jest nam znowu tak bardzo potrzebną, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu. W Poznańskiem niemal wszystkie dotychczasowe mandaty są pewne, przy pomocy katolików możnaby tylko jeden więcej zdobyć. Na Warmii wybór kandydata polskiego (obecnie posłem jest ks. Wolszlegier) wydaje się wprawdzie dosyć wątpliwym w obec prawdopodobnego nacisku na wyborców duchowieństwa niemieckiego, ale w Prusiech Zachodnich, zapewnia *Gazeta grudziądzka* »nie potrzebujemy ani pomocy wolnomyślnych ani też Niemców-katolików, aby się utrzymać przy naszych 7-miu posłach. Ale moglibyśmy zdobyć jeszcze dwa lub trzy inne krzesła poselskie np. sztumsko-kwidzyńskie, i tu pomoc mianowicie wolnomyślnych, a w bardzo nieznacznej mierze pomoc centrum może nam się na co przydać. Przyjmiemy tę pomoc chętnie i od wdzięczymy się także pomocą wolnomyślnym np. na Pomorzu i w Wschodnich Prusach, a partyi centrum przy ściślejszych wyborach w okręgu wyborczym gdańskim wiejskim.«

Wszelkie kompromisy przy pierwszem głosowaniu powinny być odrzucone, nawet w tych okręgach, gdzie Polacy nie mają nadziei przeprowadzenia własnych kandydatów, ale gdzie tworzą dosyć poważny procent wyborców. Zresztą kandydatury polskie nie zaszkodzą kandydaturom katolickim i wolnomyślnym wobec przepisu ustawy, że poseł musi być wybrany absolutną większością głosów. W drugiem zaś głosowaniu należy ma się rozumieć, popierać kandydatury opozycyjne, nietylko, zdaniem naszem, wolnomyślne i katolickie, ale również socyalistyczne.

Do tego nie potrzeba właściwie zawierania formalnego kompromisu, ale należy zawczasu informować wyborców, że obowiązani są na takich kandydatów głosować powtórnie, nie zaś wstrzymywać się od głosowania. A głosować powinniśmy na kandydatów stronnictw opozycyjnych wtedy nawet, gdyby te stronnictwa nie odwzajemniały się wcale. Wobec dążenia rządu i stronnictw reakcyjnych do ograniczenia swobód politycznych jest dla nas niezmiernie ważnem, żeby do sejmu i parlamentu posłać jaknajwięcej takich ludzi, którzyby tych swobód bronili. Niedawne doświadczenie w sejmie pruskim pokazało, że kilka głosów opozycyjnych dużo znaczy, bo tylko 4 głosami większości powstrzymano zamach reakcyjny na ustawę o stowarzyszeniach.

Opinia publiczna w zaborze pruskim, o ile sądzić można z głosów prasy, tak właśnie, jak przedstawiliśmy wyżej, pojmuje możliwość i znaczenie kompromisów wyborczych ze stronnictwami opozycyjnemi. Ale komitety centralne nie zawsze liczą się z opinią publiczną i nie lubią jawności. W tej chwili zresztą niema żadnego powodu do posądzania ich o zamiar zawierania kompromisów szkodliwych. W tej sprawie panuje, zdaje się, zupełna jednomyślnoś6.

Ale ten solidarny wobec obcych obóz narodowy nie jest bynajmniej jednolitym wewnętrznie i ten brak jedności nawet solidarności zewnętrznej zaszkodzić może. Zapewnienia, że w czasie wyborów nie ma stronnictw, lecz jest tylko zwarty szereg obywateli, idący ręka w rękę z centralnym komitetem wyborczym, — to frazesy i nic więcej, frazesy, w które nie wierzą nawet ci, co je wygłaszają. Dziś, jak słusznie zaznacza *Dziennik berliński*, nie ma solidarności narodowej, dziś są stronnictwa i każdy polityk trzeźwy musi się z tym faktem liczyć.

Zachowanie solidarności narodowej w akcyi wyborczej możliwem byłoby jedynie jako rezultat kompromisu między stronnictwami. Do takiego kompromisu nawołuje właśnie *Dziennik berliński*, łudząc się, że ugoda może być łatwo zawarta, bo dla obu stron jest potrzebna.

»Stronnictwo ugodowe, odsunięte na ostatni plan biegiem wypadków, nie czuje się na siłach wystąpić publicznie jeszcze raz w roli politycznego mentora. Może samo już nie wierzy w swe siły, może się obawia, że niejedno zebranie wyborcze śmiechem by obrzuciło niefortunnego mowcę, któremu przyuczony do pacierza ugodowego język plątał by się w tej nowej sytuacyi. Mądrzejsi ludzie z tego stronnictwa milczą jak głazy, mniej wytrawni zaś, idąc śladem politycznych linoskoczków, zaczynają bredzić o jakiejś tam »polityce bezimiennej«.

Co się tyczy drugiego stronnictwa, — ludowego, to i ono wpół drogi zaskoczone zostało bankructwem polityki ugodowej: Nie zdążyło się ono jeszcze skonsolidować, nabrać sił i pewności siebie. Kto wie, jakie byłyby losy kampanii wyborczej, podjętej przez partyę ludową? Spotkałaby się ona zapewne z cichą, a może i głośną opozycyą tych czynników, które radeby po własnem bankructwie ujrzeć bankructwo przeciwnika«.

W ogólnych zarysach charakterystyka stosunku obu stronnictw do akcyi wyborczej dosyć jest trafną, ale mylnym jest wniosek, z tej charakterystyki wyciągnięty. *Dziennik berliński* sądzi, że dla tego właśnie opóźnia się akcya wyborcza, bo żadne stronnictwo nie może i nie chce wziąć inicyatywy. Koniecznym więc jest kompromis i warunki tego kompromisu niezależne pismo berlińskie tak określa:

»Głosować będziemy na tego kandydata, który zobowiąże się, że (z uwzględnieniem przymusu frakcyjnego):

1. Głosować będzie przeciw powiększeniu floty lub wojska.

2. Wszędzie, gdzie będzie uzasadnienie parlamentarnej obrony interesów ludności polskiej, obrony tych interesów nie zaniecha.

3. Oświadczy się za jawnością obrad w Kole Polskiem.

4. Zobowiąże się do zdawania relacyi po każdej kadencyi sejmowej«.

O warunkach mówić nie będziemy — bo przedewszystkiem należy rozstrzygnąć pytanie: czy kompromis wogóle jest możliwym. Naszem zdaniem — nie, i powiemy więcej — ze względu na główne zadanie akcyi wyborczej: uświadomienie polityczne ludu polskiego — nie jest nawet, przynajmniej dla stronnictwa ludowego pożądany.

To stronnictwo, które *Dziennik berliński* nazywa ugodowem, a które właściwiej byłoby nazywać szlacheckiem, mając w ręku organizacyę wyborczą, pewnem jest swego zwycięztwa i do kompromisu się nie kwapi. Pozorna jego obojętność wobec bliskich wyborów jest tylko zręczną taktyką. Chciałoby ono odwlec agitacyę wyborczą do ostatniej chwili, bo rozumie doskonale, że z tej strony niebezpieczeństwo mu grozi, że opozycya wyjść może tylko z zebrań wyborców. Dla tego właśnie, że stronnictwo, posiadające dziś monopol polityczny, obawia się poruszenia opinii publicznej, organy jego tak gwałtownie napadły na propozycye pojednawcze młodych polityków z *Dziennika berlińskiego*. Gdyby nawet okazała się potrzeba zawierania kompromisów, to i tę sprawę można załatwić poufnie, nie budząc licha — opinii publicznej. »Okazała praktyka — wywnętrza się naiwnie *Wielkopolanin*, — że najlepiej po cichu się zgodzić, a nie rozpisywać się po gazetach, nie rozdmuchiwać żaru«.

Stronnictwo ruchu ludowego i wszystkie opozycyjne żywioły demokratyczne, które przy niem w akcyi wyborczej złączyć się powinny — nie mają również, jak już zaznaczyliśmy, chęci zawierania kompromisu. Pierwszem ich dążeniem powinno być rozbicie tej solidarności, z której przeciwnicy korzyść wyciągają, nie solidarności poselskiej w parlamencie i sejmie, bo przeciw niej nikt w zaborze pruskim nie występuje, ale kryjącej się pod firmą łączności narodowej uprzywilejowanej organizacyi politycznej i społecznej, tamującej rozwój świadomości ludu polskiego. Jeżeli w sprawie kompromisów ze stronnictwami niemieckiemi przeważa słuszne zdanie, że lepiej zdobyć mniej mandatów, ale świadomemi siłami własnemi, to również lepiej wskutek walki wewnętrznej narazić się nawet na stratę jednego lub dwóch okręgów, niż zgodzić się dobrowolnie na pogwałcenie świadomości narodowej i niezależności obywatelskiej warstw ludowych.

Wytaczany zwykle u nas argument, że spory wewnętrzne podczas akcyi wyborczej wychodzą zwykle na korzyść przeciwnikom, tylko w szczególnych wypadkach jest uzasadniony. Rozdzielenie się na dwóch kandydatów głosów polskich tam, gdzie stanowią one większość niewątpliwą, ma ten tylko skutek, że potrzebnem jest powtórne głosowanie. Ale w danej sprawie nie chodzi zresztą wcale o stawianie kandydatur podwójnych, wyjątkowo chyba zdarzyć by się coś podobnego mogło, co zresztą już bywało. Walka stronnictw toczyć się powinna na wiecach ludowych, na zebraniach wyborczych. Niech wyborcy świadomie i swobodnie rozstrzygają, nietylko w sprawie, kogo chcą mieć posłem, bo i to rzecz drugorzędna, ale jaką politykę posłowie polscy prowadzić powinni. Ruch polityczny powinien iść z dołu od wyborców i domagać się przedewszystkiem zmiany organizacyi wyborczej.

Szorstko i dobitnie ale, na ogół trafnie określa dzisiejsze położenie i zadanie polityki demokratyczno-narodowej *Orędownik*.

»Sytuacya jest bardzo prosta. Właściciele większych posiadłości ziemskich giną, giną prędzej, aniżeli drugie warstwy są w możności pospieszyć się z swem wyrobieniem się obywatelskiem. Tworzy się luka i w tej luce usiłuje zająć polityka pruska stanowisko takie, żeby polskich posiadaczy ziemskich wykupić i tem samem wytrzebić, a pozostałym polskim warstwom średnim utrudnić, o ile się da, wyrobienie się narodowe i obywatelskie.

»Z tej sytuacyi wynika, że cała kwintesencya polskiej polityki w zaborze pruskim polega na tem:

żeby siłami warstw średnich i ludu polskiego tak operować, żeby te warstwy w swym rozwoju narodowym i obywatelskim nie tylko nie zostały wygniecione i złamane, ale przeciwnie, żeby — mimo ekonomicznego upadku szlachty naszej i mimo coraz większego zaostrzenia systemu pruskiego — zdolne były żywiołowi polskiemu zachować byt, a z nim potrzebne warunki rozwoju narodowego i obywatelskiego.

»Tylko nie łudźmy się sami!

»Polityka naszej partyi dworskiej nawarzyła piwa takiego, że społeczeństwo polskie długo będzie na skutki tego sarkało. Ona staje się wprost wrogiem narodowego i obywatelskiego rozwoju warstw średnich i ludu. Musi być jego wrogiem, bo przywódcy tej polityki mogą tylko wtedy jeszcze zatrzymać jakieś znaczenie i wpływy, jeżeli polityczny rozwój naszych warstw średnich będzie hamowany«.

Tenże organ ruchu ludowego robi trafną uwagę, że »przyszłe wybory zależeć będą nie od tego, jak zreformujemy zwolenników partyi dworskiej, ale od tego, jak się ich przeciwnicy sami zorganizują.«

Ważniejszym bodaj od rezultatu wyborów, od tego, na jakich kandydatów głosy padną, będzie sposób prowadzenia agitacyi i ogólne jej wyniki: zmiana organizacyi wyborczej i stosunku posłów do wyborców. Jeżeli ta zmiana nastąpi w duchu głównego postulatu polityki demokratycznej, uświadomienia narodowego i społecznego ludu, sprawa wyboru tych lub owych kandydatów zejdzie na plan drugi.

Błędnem byłoby mniemanie, że wszyscy obecni posłowie polscy w Berlinie solidaryzują się z dotychczasowemi praktykami politycznemi. Nawet podczas tryumfu polityki ugodowej była przeciw niej dosyć poważna opozycya, tylko skrępowana zasadą solidarności poselskiej i uświęconemi modłami naszego życia publicznego.

Podówczas gdy centralny komitet poznański nie daje znaku życia, takiż komitet na Prusy Zachodnie i Warmią zwołał walne zebranie delegatów powiatowych do Grudziądza na 4 listopada. Do niedawna Prusy Zachodnie były najsilniejszą twierdzą tego stronnictwa, które robiło politykę ugodową, od tego czasu stosunki radykalnie się tam zmieniły. Sądząc z głosów pism miejscowych, walne zebranie delegatów zajmie się sprawą gruntownej zmiany organizacyi wyborczej, nieodpowiedniej do stosunków dzisiejszych. Pisma miejscowe żądają, żeby zebranie delegatów uregulowało również stosunek posłów do wyborców, mianowicie kwestyę sprawozdań poselskich i jawności obrad w kołach parlamentarnych. Ma być też poruszoną sprawa utworzenia komitetu centralnego na wszystkie ziemie polskie. Ale dopóki stosunki polityczne w Poznańskiem nie zmienią się, dopóty myśl utworzenia takiego komitetu nie znajdzie uznania w Prusiech Zachodnich. Dziś obrady w kołach sejmowem i parlamentarnem są tajne i nietylko przebieg ich, ale i uchwały trzymane w sekrecie. Sprawozdania składają posłowie jakby z łaski, zwykle w ostatniej chwili przed wyborami. Ogół wyborców niema pojęcia o działalności swych pełnomo-

cników, nie może im dawać wskazówek, ani nawet rad, nie może ich kontrolować, nie ma nawet sposobności poinformować się od nich o bieżących sprawach politycznych. Nikt chyba nie powie, że taki stan rzeczy jest pożądany, że takie stosunki wpływają dodatnio na wyrabianie się świadomości politycznej ludu.

Zmiana jest konieczną i dla jej dokonania trzeba wytężyć wszystkie siły ludzi, rozumiejących, że świadomość polityczna ludu jest ściśle związaną z zachowaniem odrębności narodowej. Jeżeli bez walki obyć się nie może, bez strat, bez waśni wewnętrznej, to jednak stokroć lepiej na taką nawet walkę się odważyć, niż trwać w stosunkach dzisiejszych, osłabiających siły żywotne ludu i jego odporność narodową. Walka być musi, bo bez walki, zarówno zewnętrznej, jak wewnętrznej — niema życia. Ci *morituri*, których jedynem żądaniem jest, żeby mogli umrzeć spokojnie, wzdrygają się przed walką, lecz ci, którzy mają siły i chęć do życia, cofać się nie powinni z marnej obawy, że każda walka — to waśń domowa. Ten proces demokratyzacyi idei narodowej i zarazem unarodowienia ludu, który odbywa się na obszarze całej Polski, w zaborze pruskim w znacznej mierze został już dokonany, ale mniej niż gdzieindziej uwidacznia się w kształtach zewnętrznych. Zrzucenie tych »przeżytych kształtów« polityki i publicznej gospodarki szlacheckiej jest tam sprawą najpilniejszą, koniecznością historyczną, bo taka rozterka między istotą życia narodowego a jego formami im dłużej trwa, tym większe szkody przynosi.

Takie przeobrażenia polityczne i społeczne nie odbywają się bez wstrząśnień pewnych, takie sporne sprawy nie załatwiają się polubownie, kompromisowo, na żądanie stron. Bieg życia narodowego pójdzie zapewne po przekątni sprzecznych kierunków, ale one z linii swych dążeń zbaczać nie mogą, nie powinien zwłaszcza zbaczać ten, który jest silniejszy.

Dla ruchu ludowego kompromis cichy czy jawny, ale polubowny byłby niewątpliwie szkodliwym, chociażby mu zapewniał korzyści doraźne. Najważniejsze zadanie tego ruchu — uświadomienie polityczne ludu nic na kompromisie nie zyska.

Jeżeli się uda, chociażby na przyszłość przeprowadzić zmianę organizacyi wyborczej tudzież stosunku posłów do wyborców i jeżeli od ludu wyjdzie inicyatywa tej zmiany, która w myśl jego żądań zostanie dokonaną — to już zwycięztwo będzie mieć doniosłe skutki. W agitacyi wyborczej, pod tem hasłem prowadzonej, na zebraniach i wiecach idącej od ludu do komitetów, a nie na odwrót, jak zwykle bywało, zorganizują się świadomie masy wyborców. Z organizacyą wyborczą dotychczasową upaść musi i system polityczny szlachecki, system rządów uprzywilejowanej koteryi.

Wiec ludowy, który wkrótce ma się odbyć w Poznaniu, powinien dać hasło do agitacyi wyborczej w duchu żądań i interesów politycznych ludu. Gdyby przeciwnicy ruchu ludowego mieli trochę więcej, niż mają, rozumu politycznego, a trochę mniej ufności we własne siły, a raczej w siłę zadawnionych form i stosunków — mogliby plany agitacyi ludowej pokrzyżować, zgadzając się na konieczne zmiany, które wtedy sami i na swoją korzyść by przeprowadzili. Kto wie nawet, czy kierownicy komitetu centralnego na Prusy Zachodnie nie mają podobnego zumiaru. Ale w Poznańskiem nie jest to prawdopodobnem, tam w stronnictwie szlacheckiem nie ma bodaj tyle rozumu politycznego, żeby mógł przeważyć uprzedzenia, niechęci, zarozumiałość i dotkniętą próżność osobistą.

A jeżeli niema — to tym lepiej, bo taki kompromis doraźny i nieszczery — na inny zaś jeszcze zawcześnie, jeżeli zgoła jest możliwy, taki kompromis ze względu na wybory zawarty, powtarzamy, byłby dla sprawy uświadomienia politycznego ludu szkodliwym raczej niż pożądanym.

Z CAŁEJ POLSKI.

Wyrok najwyższego trybunału administracyjnego w Berlinie. Stosunek ustaw pruskich i hierarchii społecznej do ludu. Kilka uwag z powodu narady w sprawie stosunków rolnych w Galicyi. Odroczenie konsekracyi biskupów katolickich w zaborze rosyjskim. Wycofanie z dyskusyi w prasie sprawy szawelskiej. Konieczność wyrzeczenia się fanaberyj.

Najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie wahał się długo i namyślał, ale wydał w końcu wyrok sprawiedliwy i, powiedzmy prawdę, nieoczekiwany. Odroczenie wyroku uważano powszechnie za złą wróżbę, wnioskowano, zapewne słusznie, że sędziowie chcieliby zadosyć uczynić żądaniu rządu i szukają tylko powodów formalnych, które by im pozwoliły ograniczyć prawa języka polskiego w życiu publicznem.

Mniejsza zresztą o pobudki odroczenia wyroku, bądź co bądź trybunał administracyjny orzekł stanowczo w odpowiedzi na skargę p. Dąbrowskiego, górnika z Bytomia, że używanie języka polskiego na zebraniu publicznem nie może być powodem rozwiązania tegoż zebrania, nawet w tym wypadku, gdy władza policyjna nie ma na miejscu urzędników umiejących po polsku.

Katolik, któremu zakomunikowano wyrok, nie ogłosił go dotychczas w brzmieniu dosłownem, zaznacza tylko, że w motywach trybunał administracyjny »trzyma się zasad wyrażonych w wyroku z d. 26 września 1876« t. j. że według konstytucyi wolno Polakom obradować na zebraniach publicznych w języku ojczystym. Rozporządzenie naczelnika gminy w Wieszowie, które właśnie p. Dąbrowski zaskarżył, potwierdzone następnie przez landrata i prezesa regencyi opolskiej, wyrokiem trybunału zostało zniesione, jako bezprawne.

Wyrok trybunału administracyjnego ma niewątpliwie znaczenie doniosłe dla ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, zwłaszcza dla towarzystw polskich w Prusiech Zachodnich, na Śląsku i nawet w Niemczech, gdzie już zebrania rozwiązywać zaczęto. Zbyt optymistycznem jednak wydaje się nam zdanie niektórych pism, że po tym wyroku skończą się zamachy na wolność zebrań i towarzystw polskich, gdyż można będzie urzędnika, któryby zebranie z powodu używania języka polskiego rozwiązał, — pociągnąć do odpowiedzialności i zażądać odszkodowania.

Podczas rozpraw w sejmie pruskim minister von der Recke oświadczył, że gdyby najwyższy trybunał administracyjny potwierdził dawny swój wyrok, rząd znajdzie inne środki przeciwdziałania agitacyi polskiej w towarzystwach i na zebraniach publicznych. Nie była to zapewne przechwałka bezpodstawna i w arsenale nieużywanych obecnie środków administracyjnych znajdzie rząd lub przynajmniej będzie szukał takich, jakie za potrzebne uważa.

W państwie prawdziwie konstytucyjnem, a nawet w państwie pruskiem w innych czasach minister spraw wewnętrznych, którego praktyki polityczne wyrok trybunału administracyjnego pośrednio potępił, musiałby ze stanowiska swego ustąpić. Dziś jednak w Prusiech takie są stosunki, taki prąd z góry wieje, że p. von

der Recke' umocnił się raczej niż zachwiał na swem stanowisku wskutek potępiającego jego politykę wyroku.

W każdym razie wyrok trybunału stwierdza dobitnie, że w państwie pruskiem można jednak legalnie a skutecznie bronić — w granicach konstytucyi i ustaw obowiązujących — naszych praw narodowych. Wprawdzie nie zawsze ta obrona daje rezultaty pomyślne, ale w zasadzie i w wielu poszczególnych wypadkach jest możliwą. Nadużycia i pogwałcenia prawa coraz częściej się zdarzają, coraz częściej uchodzą bezkarnie, a nawet są aprobowane z góry, zawsze jednak w wypadkach ważniejszych, zwłaszcza kiedy samowola władzy jest zamachem na zasadnicze swobody i prawa obywatelskie, można bronić swej sprawy z widokami powodzenia i w opinii publicznej i w ciałach parlamentarnych i w sądach.

Nad wyrokiem trybunału administracyjnego powinni zastanowić się poważnie ci wszyscy, którzy zbyt pochopnie porównywają prawno-polityczne stosunki pruskie z rosyjskimi, nie mając zwykle dokładnego pojęcia o tych ostatnich. W państwie rosyjskiem podobny wyrok, jawnie potępiający postępowanie władz wyższych, niewątpliwie działających za wiedzą i wolą monarchy — byłby niemożliwym.

Wyrok trybunału administracyjnego nasuwa mi inną jeszcze uwagę. Pouczającem byłoby zestawienie tego wyroku z polemiką, którą prowadzą teraz pisma poznańskie z powodu spraw wyborczych. Kiedy trybunał pruski orzeka stanowczo, że ustawy nie pozwalają na ograniczenie równouprawnienia obywatelskiego ludności polskiej, są pisma, jak *Dziennik poznański* i skuzynowany z nim nietylko przez osoby redaktorów, ale i jedność... że tak powiem... zasad — *Wielkopolanin*, które odmawiają praw obywatelskich ludowi.

Dziennik poznański w polemice z *Dziennikiem berlińskim* wytknął jednemu z wydawców tego pisma, p. Berkanowi, że jest krawcem i kazał mu pilnować warsztatu, grożąc, gdyby się chciał dalej zajmować polityką, utratą klienteli. Takie pogardliwe traktowanie zasłużonego obywatela i niezależnego w zawodzie swoim pracownika, przez zwyczajnego najemnika dziennikarskiego, byłoby śmiesznem tylko, gdyby to wystąpienie »dworusów«, którzy obecnie zmienili tylko barwę królewsko-pruską na szlachecko-klerykalną, nie zawierało stale stosowanej zasady politycznej.

»To jest wyraźna groźba bojkotu, nie gorszego od bojkotu hakatystów.

»To jest zaprzeczanie praw obywatelskich, a w tym kierunku żaden pruski sierżant policyjny nie pozwoliłby sobie pójść w W. Księstwie tak daleko, jak *Dziennik poznański*, chyba w Prusach Zach. i na G. Śląsku, gdzie co prawda nie pozwalają się odezwać po polsku na publicznem zebraniu.«

Tak objaśnia wystąpienie *Dziennika poznańskiego* i *Wielkopolanina* organ ruchu ludowego. Dziś po wyroku trybunału administracyjnego można powiedzieć, że nawet sierżant policyjny pruski w Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku będzie musiał szanować równouprawnienie obywatelskie ludu polskiego, którego uznać nie chcą politycy szlacheccy. Ustawy pruskie są dużo liberalniejsze i względniejsze dla samodzielności politycznej ludu niż poglądy tych panów, a zwłaszcza sług pańskich.

Niejednokrotnie wykazaliśmy samolubstwo klasowe stronnictwa, przywłaszczającego sobie we wszystkich dzielnicach przywileje polityczne i społeczne, stronnictwa, którego nie można nazwać ani ściśle zachowawczem, ani wyłącznie szlacheckiem, któremu najwłaściwiej byłoby nadać nazwę stańczyków wszechpolskich. Narada która się odbyła niedawno we Lwowie w sprawie stosunków rolniczych w Galicyi ujawniła raz jeszcze dążenia tego stronnictwa, wrogie rozwojowi samodzielności politycznej i społecznej ludu. Obrońcy hierarchii społecznej nie chcą dać ludowi polskiemu w Galicyi tego, co mu dają ustawy pruskie, a nawet rosyjskie — taniego kredytu na kupno ziemi.

W zaborze pruskim do niedawna korzystał lud polski z dobrodziejstwa ustawy o włościach rentowych i komisye generalne dopomogły do nabycia ziemi rozparcelowanej lub uregulowania gruntów blisko 2 000 włościan polskich. W Królestwie Bank włościański daje pożyczki na ten sam cel, wprawdzie za wysoko jeszcze oprocentowane, ale bądź co bądź znacznie ułatwiające osadnictwo wewnętrzne. Komisye generalne i Bank włościański stosują pewne ograniczenia do ludności polskiej, wynikające z ogólnego systemu polityki rządów pruskiego i rosyjskiego, w każdym razie jednak nawet te rządy nie odmówiły w zasadzie ludowi naszemu taniego względnie i dostępnego kredytu. Tylko w Galicyi polskie, szlacheckie rządy zgodzić się nie chcą na ułatwienie tego naturalnego biegu rozwoju społecznego.

Z samolubstwem klasowem sprzymierzył się — niewątpliwie jeżeli nie zupełnie, to w znacznej mierze oczcerczy doktryneryzm zachowawczy, nie liczący się wcale z faktami rzeczywistości. Uczestnicy narady rolniczej prawie wszyscy przemawiali za utrzymaniem średniej własności ziemskiej, dokładnie mówiąc własności średnio-większej, upatrując w niej *palladium* polskości.

Nie podzielam zdania wielu demokratów galicyjskich, przeciwnych tworzeniu właściwej średniej własności, t. j. większych gospodarstw chłopskich i folwarków od 100 do 300 morgów. Zamożny stan chłopski obok wielu stron ujemnych jest niewątpliwie na ogół w pewnych warunkach rozwoju społecznego i narodowego czynnikiem dodatnim.

Mówiąc jednak o popieraniu własności średniej i średnio-większej, trzeba się liczyć z faktami. Ta kategorya własności jest nie tylko w Galicyi ale i gdzieindziej najsilniej zagrożoną, najbardziej zadłużoną, obszar jej nie zwiększa się wcale, przeciwnie, wciąż się zmniejsza.

Podział własności ziemskiej w Galicyi nie jest znowu tak anormalnym, jak zaręczają, zwykle bez dowodów doktrynerzy konserwatywni. Średnia własność zajmuje 6.75% obszaru własności prywatnej, średnio-większa 12.75%. W Królestwie odpowiednie liczby wynoszą 4.4% i 26.5%, porównanie zresztą nie może być dokładnem z powodu stosowania innej normy. Własność drobna zajmuje w Galicyi 58.4% tego obszaru, w Królestwie, według danych urzędowych trochę mniej, bo 54%, w rzeczywistości prawie tyle, doliczywszy majątki faktycznie już rozparcelowane. W Galicyi, w niektórych powiatach własność większa i średnia zajmuje już tylko około 30% obszaru własności prywatnej, ale to samo widzimy w północnej części Królestwa.

Jednakże w Królestwie parcelacya wciąż się odbywa i sfery szlacheckie pogodziły się już z tym faktem. Liczba majątków rozparcelowanych wynosiła w roku 1893—1465, od tego zaś czasu zwiększyła się znacznie. Z obszaru większej własności ziemskiej zakupili włościanie około miliona morgów. Przy parcelacyi powstają bardzo często większe gospodarstwa chłopskie i średnie folwarczki, a powstawałyby częściej, gdyby n. p. Bank włościański nie ograniczał maximum pożyczki. Parce-

lacya w zaborze pruskim przyczynia się również do tworzenia większych gospodarstw chłopskich.

W Galicyi nie można oczekiwać czegoś podobnego, ludność włościańska bowiem nie ma odpowiednich oszczędności, ale i tu znaleźliby się wyjątkowo zamożniejsi nabywcy większych gospodarstw. Zresztą jeżeli nie ma nabywców na średnie posiadłości i duże gospodarstwa chłopskie, to i o tworzeniu tego rodzaju własności mówić nie można i żadne ustawy na to nie poradzą.

Stosunki agrarne w Galicyi różnią się od stosunków w innych dzielnicach Polski względną przewagą własności wielkiej. Otóż parcelowanie tych wielkich obszarów ułatwiłoby właśnie powstawanie własności średniej. W Prusiech przy parcelacyi zostawiają często główny folwark z odpowiednim obszarem ziemi, jako t. zw. *Restgut*, czasem zaś nawet — w większych dobrach — kilka takich folwarków.

Ale gdyby nawet chłopi rozbijali na małe działki obszary dworskie, nie byłoby w tem nic groźnego dla sprawy narodowej. Te *palladia* polskości w postaci dworów szlacheckich — to przecie drwiny z rzeczywistości. W zaborach pruskim i rosyjskim nikt już dziś nie wątpi, że chłop lepiej niż szlachcic broni ziemi polskiej, a więc i głównej podstawy polskości. Tam zresztą, gdzie ludność polska siedzi zwartą masą, polskości bronić nie trzeba. Więc chyba na Rusi te *palladia* potrzebne? Ale w Galicyi wschodniej własność większa przechodzi powoli w ręce Żydów, są już powiaty, gdzie $^1/_4$ jej obszaru do nich należy. Są inne powiaty, w których wszystkie bez wyjątku dzierżawy znajdują się w ręku Żydów, i to Żydów wcale nie zasymilowanych ze społeczeństwem polskiem. Chyba że dla sprawy rozwoju narodowego i społecznego byłoby korzystniejszem, gdyby na miejscu jednego obdłużonego szlachcica, a zwłaszcza Żyda dziedzica, lub Żyda dzierżawcy siedziało kilka dziesiątków chłopów polskich lub nawet ruskich.

Z członków t. zw. ankiety rolnej jeden hr. Rej wykazał pogląd szerszy na sprawę parcelacyi i stosunki agrarne w ogóle i nie lękał się dążenia ludu do nabywania ziemi, czego się obawiają ze względów narodowych i społecznych tacy gorliwi szlachcice, jak — *risum teneatis*, pp. Hupka i Krzyżanowski.

P. Rej dowodził konieczności utworzenia w Galicyi odpowiedniej instytucyi kredytowej, któraby ułatwiała parcelacyę, racyonalną ze stanowiska gospodarczego i wydania ustawy o włościach rentowych na wzór niemiecki, ale przystosowanej do warunków miejscowych. Komisye generalne pruskie ułatwiają nietylko rozdrabnianie większych obszarów, ale i skupianie (komasacyę) gruntów. Wszyscy zgadzali się, że komasacya rozdrobnionych gruntów włościańskich jest w Galicyi potrzebną.

Istotnie rozdrobnienie działów włościańskich jest wielkiem, liczą bowiem w Galicyi 1,569.000 posiadłości drobnych. Ma się rozumieć, liczba właścicieli jest znacznie mniejszą i nie przekracza zapewne miliona, ale pod względem gospodarczym takie rozdrobnienie jest bodaj gorszem, niż gdybyśmy mieli w kraju 1,569.000 właścicieli oddzielnych gospodarstw.

Przeprowadzenie komasacyi gruntów bez równoległego rozwinięcia działalności parcelacyjnej byłoby bardzo trudnem nawet przy zastosowaniu przymusu ustawowego, dobrowolne zaś jest zgoła niemożliwem. Właściciele drobnych działków chętnie odprzedawali by je sąsiadom, gdyby mieli możność nabycia za otrzymane pieniądze i przy pomocy taniego kredytu — większego kawałka gruntu.

Spadłyby też do właściwego poziomu wygórowane dziś do niemożliwości ceny gruntów włościańskich. Obok parcelacyi obdłużonych obszarów odbywałoby się łączenie i zaokrąglanie istniejących posiadłości. Ale do tego potrzebny jest tani kredyt i na parcelacyę i na komasacyę, kredyt, jakiego żadna z istniejących instytucyi dać nie może. Potrzebną jest również osobna instytucya dla planowego prowadzenia parcelacyi i komasacyi, taka właśnie, jaką są komisye generalne pruskie.

Jeżeli już w tej sprawie mają decydować względy polityczne, to dla czegoż pomija się bodaj najważniejszy z nich. Lud w Galicyi widzi, że bracia jego i sąsiedzi w zaborze rosyjskim i pruskim mają możność nabywania ziemi, że im to nawet w pewnej mierze obce rządy ułatwiają, a tylko niby to polskie rządy szlachciców galicyjskich są wrogo usposobione względem tej najważniejszej potrzeby ludu, najgorętszej jego chęci. Wyzyskiwały już trochę tę bijącą w oczy różnicę pisemka ks. Stojałowskiego, systematycznie zaś wyzyskują agenci moskalofilscy wśród ludu ruskiego.

Przesiąknięta do szpiku kości pojęciami biurokratycznemi inteligencya galicyjska myśli, że można dowolnie wywołać lub powstrzymać takie przyrodzone i zarazem skomplikowane procesy społeczne, jak przetwarzanie się form i kategoryi własności ziemskiej, zależne od mnóstwa przyczyn, których nietylko zbadać, ale nawet wyliczyć nie podobna. Ustawy nie mogą niczego stworzyć, ani zatrzymać tego, co ma warunki życia i rozwoju. Mogą tylko regulować takie procesy społeczne, lub, nie zatrzymując ich biegu, zwracać go z właściwego toru na manowce, opóźniać, wykrzywiać. To właśnie robi w Galicyi stronnictwo rządzące nie tylko w tej sprawie, ale i w wielu innych, robi z jakiemś dziwnem zaślepieniem, bo nietylko wbrew interesom ogółu, ale nawet czasem wbrew własnemu interesowi klasowemu.

Samolubna ich polityka tymbardziej jest szkodliwą, że jest ograniczoną, spaczoną doktrynerstwem umysłów ciasnych, nie zdolną do obejmowania myślą szerszych horyzontów, ani do dostrzegania dalszych widoków.

Pisma warszawskie zamieściły krótką wiadomość o odroczeniu konsekracyi nowo-mianowanych biskupów katolickich, nie dodając żadnych komentarzy. Niedawno dopiero lwowski *Ruch katolicki* zamieścił wyjaśnienie pochodzące »z najlepszego źródła«. Przyczyną odroczenia konsekracyi jest sprawa biskupa Simona. Ten dostojnik kościelny odznaczał się dotychczas niezwykłą uległością względem rządu, którą raz nawet skarciły pisma katolickie. Nie uchroniła go jednak ta uległość od zatargu z władzą. Pisaliśmy już, że wskutek układów z Rzymem, w kościołach katolickich na Litwie, w których zaprowadzono w nabożeństwie język rosyjski, nakazano obecnie używać języka łacińskiego, o czem władza duchowna zawiadomiła niewielu już obecnie księży t. zw. rytualistów. Ponieważ sprawa kazań i udzielania sakramentów nie była rozporządzeniem rządowem rozstrzygniętą, jeden z księży rytualistów, niejaki Kasprowicz zwrócił się do biskupa Simona z zapytaniem: jakiego języka ma przy udzieleniu sakramentów używać.

Pytanie było zupełnie uzasadnionem, bo nie można przecie rozmawiać z chłopami przy spowiedzi po łacinie. Biskup Simon zawiadomił księdza, że powinien używać takiego języka, jakiego wogóle używa ludność

w modlitwach i w nabożeństwie, nie wymieniając wyraźnie języka polskiego. Ma się rozumieć, ks. Kasprowicz zaczął przy udzielaniu sakramentów przemawiać po polsku. Ma się rozumieć również, że policya doniosła o tem wyższej władzy, księdza pozbawiono parafii i wysłano do klasztoru, a biskup Simon otrzymał tymczasowo »upomnienie«. Nie skończyło się jednak na tem, poprowadzono sprawę dalej i postanowiono wysłać biskupa za karę do jednej z północnych gubernij Rosyi. To właśnie było przyczyną odroczenia konsekracyi biskupów.

Sprawa wysłania lub ukarania w inny sposób biskupa Simona pozostaje w zawieszeniu do powrotu cara do Petersburga. Prawdopodobnie Mikołaj II nie zgodzi się na wysłanie biskupa, a nawet może w ogóle na ukaranie go bez słusznego powodu, w każdym razie fakt ten dowodzi raz jeszcze, jak wątpliwe znaczenie mają wszelkie układy z Rzymem i jak niepewnem jest w prawosławnym caracie położenie duchowieństwa katolickiego, nawet tak ugodowo usposobionego pod względem narodowym, tak lojalnego wobec rządu jak ks. Simon.

Sprawa uczniów gimnazyum szawelskiego, którą zajęły się gorliwie *S. Pietierburskija Wiedomosti*, została nagle wycofaną z dyskusyi publicznej. Z rozporządzenia departamentu do spraw prasowych, nietylko dziennikom polskim, ale i rosyjskim nie wolno o niej pisać, dla tego zapewne, że polemika przybrała ton bardzo ostry i poruszyła sporo rzeczy drażliwych.

Obie te sprawy stoją zapewne w związku z zaznaczoną niejednokrotnie ze szczególnym naciskiem, w t. zw. organach »miarodajnych« zasadą polityki rządu rosyjskiego, że narodowość polska w Królestwie może otrzymać pewne, nieznaczne zresztą ulgi, ale na Litwie nic się nie zmieni, bo to jest kraj rdzennie rosyjski. Wyrzeczenie się wszelkich dążności polskich na Litwie, czyli jak wyraża się *Kraj* »fanaberyj«, jest nawet warunkiem *sine qua non* przebaczenia Polakom win przeszłości. Ani rytualista ks. Kasprowicz, ani układny biskup Simon, ani tymbardziej poczciwy ks. Rusnejko w Szawlach nie przejęli się dostatecznie mądrością polityczną *Kraju* i przypomnieli sobie z młodszych czasów »fanaberye«, które rząd postara się im wybić z głowy. *J. L. Jastrzębiec.*

P. S. W poprzednim numerze, w rubryce z całej Polski przez najzwyczajniejszy *lapsus calami* dwukrotnie zamiast ś. p. Mieczysław Łyskowski, napisałem ś. p. Maksymilian Jackowski. Każdy kto czytał ustęp poprzedzający, łatwo mógł dostrzedz i poprawić tę omyłkę. Podchwycił ją skwapliwie *Dziennik poznański* i rad rozpisał się o niej, nie odpowiadając wcale na pytanie: 1) czy ś. p. Łyskowski starał się o poparcie czytelni *polsko-niemieckich*; 2) czy porównywanie jego starań o poparcie czytelni *polskich* z gorliwem popieraniem przez ugodowców czytelni *polsko-rosyjskich* nie jest ubliżeniem pamięci nieboszczyka?

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 26 października.

Łagodna asymilacya. Język polski w szkołach. Sprawa podręczników. Program wykładów. Komisye nauczycielskie. Modlitwa po polsku. Sprawozdania T. K. Z. i gminy żydowskiej. Różnicowanie narodowościowe. Teatru ludowego nie będzie. Politechnika. Uczta rosyjsko-polska na polu wyścigowem. Pomnik Mickiewicza i pomnik Murawjewa.

Nareszcie i *St. Pietiersburgskija Wiedomosti* znalazły sposobność wypowiedzenia otwarcie, co myślą w sprawie polskiej. W polemice z innemi pismami rosyjskiem i organ ks. Uchtomskiego oświadczył, iż przeciwny jest asymilacyi gwałtownej, brutalnej, że natomiast podoba mu się asymilacya łagodna, spokojna, systematyczna, prowadzona, ma się rozumieć, przy pomocy żywiołów »umiarkowanych« polskich. Zdaje się, że wiernie streszczam myśl »przyjaznego nam« dziennika, którego artykuł zdołał już zwrócić uwagę u nas i zdziwić niektórych ludzi, co w ks. Uchtomskim widzieli szczerego i bezwzględnego nazego przyjaciela. Nas on nie zdziwił, bo na wydawcę *St Pietiersburskich Wiedomosti* zawsze patrzyliśmy, jak na patryotę rosyjskiego, dążącego do rozszerzenia rosyjskiego panowania i rosyjskiej kultury, który tem się różni tylko od swych rodaków stanu duchownego i urzędniczego, że jest więcej od nich cywilizowany i więcej ma oleju w głowie.

Coraz więcej życie nasze dostarcza faktów świadczących, że nikt ze strony rosyjskiej nie myśli o poszanowaniu szczerem naszej odrębności narodowej. Bardzo pouczających w tym względzie danych dostarcza sprawa języka polskiego w szkołach naszych. O zmianach w wykładzie naszej mowy ojczystej trąbiły głośno organy ugodowe, a tymczasem wszystko idzie po staremu.

Jak wiadomo wykład języka polskiego u nas prowadzony jest nierównie gorzej, niż francuskiego lub niemieckiego, właściwie nawet mówiąc, jest to parodya nauki. Wpływa na to cały szereg ograniczeń, któremi go skrępowano, a z których najważniejsze są następujące: 1) wykład jest prowadzony po rosyjsku, 2) przez nieodpowiednich nauczycieli, 3) przy pomocy złych podręczników, 4) według programu do niemożliwości zredukowanego i wypaczonego, 5) ilość godzin nań poświęconych jest śmiesznie mała, 6) godziny te wyłączone są z dnia szkolnego (t. j. z czasu między godz. 9-tą rano i pół do 3-ej po południu.)

Niedawno puszczono po dziennikach wieść, że nadużycie, wymienione w punkcie 6-tym, zostało usunięte, a organy ugodowe nie omieszkały otrąbić tego »doniosłego« faktu. Niestety okazało się, że była to tylko pogłoska. Ugodowcy, jak się tu ktoś wyraził, zwykli puszczać ze swej arki kaczkę zamiast gołębia. Kaczka długo się na wodzie trzyma, ale w końcu powraca... bez gałązki oliwnej, ośmieszając wrzekomych zbawicieli naszego szczepu.

Od Ligina i nowych jego rządów zawiele się spodziewano, polegając na przyzwoitej opinii, jaką z Odessy przywiózł. W Warszawie tanim kosztem nie można się w przyzwoitego człowieka bawić. Wiem z dobrego źródła, że nowy kurator w listach do przyjaciół skarżył się na ciężkie i trudne stanowisko swoje w Warszawie. Widzi on całą niemoralność miejscowego wychowania publicznego, ale z drugiej strony przekonał się, że każde ulżenie doli młodzieży, zwłaszcza na punkcie języka ojczystego, da początek »niepomiernym pożądaniom« Polaków i podsyci ich dążności »separatystyczne« Dlatego więc, jak wyznaje, ulg robić nie odważy się. Istotnie nietylko nie robi ulg, ale nawet nie doprowadza do porządku tego, co istnieje. Wielu np. pedagogów zgłaszających się do niego po świadectwa na nauczanie w szkołach, zachęcał do podawania próśb o posady nauczycieli języka polskiego. Nadszedł nowy rok szkolny i nikt z nich posady nie otrzymał.

Oryginalna jest historya z podręcznikami języka polskiego. Podano do wiadomości ogółu, że osławione »Wypisy polskie" Dubrowskiego uznane zostały za podręcznik nieodpowiedni. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, iż usunięto je z gimnazyów i pozwolono używać innych. Gdy nauczyciele pytają dyrektorów, jakiego mają używać podręcznika, ci im odpowiadają, że dotychczas nie może

być mowy o używaniu innego, jak Dubrowskiego, ponieważ żaden nowy zalecony nie został.

Jeszcze lepiej ilustruje grę polityczną tutejszych władz wychowawczych sprawa programu wykładu języka polskiego. Kuratoryum rozesłało do władz gimnazyalnych okólnik (z datą 13 (1) września r. b. za Nr. 15231), polecając powierzyć rozpatrzenie programu komisyom, złożonym z osób kompetentnych, t. j. z nauczycieli specyalistów, którzyby wygotowali nowy program wykładów języka i literatury polskiej. Ile mi wiadomo, to powołani do tych komisyi nauczyciele Polacy nie odważyli się nigdzie w referatach swoich wykazać potrzeby wykładania tych przedmiotów po polsku, ograniczając się jedynie do ułożenia programu wykładu i wskazania podręczników. Władza gimnazyalna przed wysłaniem memoryału do kuratoryum opatruje go swemi uwagami. Jak ta władza traktuje »specyalistów« od języka polskiego, świadczą losy jednej z takich komisyi, powołanej z gimnazyów żeńskich, która w tych dniach odbyła posiedzenie. Do komisyi tej powołano 5 nauczycielek języka polskiego, 6 inspektorów (Rosyan), będących zarazem nauczycielami języka rosyjskiego, a przewodnictwo powierzono siódmemu Rosyaninowi, p. Mikieszinowi. Tym sposobem żywioł rosyjski znalazł się w komisyi w większości, a głosy tej większości miały przedstawiać opinię »specyalistów od języka polskiego«.

Posiedzenie tej komisyi jest jednym skandalem. Zaczęto od tego, że odrzucono referat nauczycielek, które występowały jako podkomisya. Nie przyjęto wskazanych podręczników gramatyki i wypisów dlatego, że nie są pisane po rosyjsku. Próbowano wyperswadować nauczycielkom, że wykład stylistyki jest niepotrzebny, bo uczennice przechodzą... stylistykę rosyjską. Wreszcie, gdy przyszło do programu historyi literatury, zwrócono uwagę, że jest on za obszerny, że zawiera zawiele nazwisk. Zaczęły się targi o każdego pisarza z osobna, przyczem padały wcale interesujące argumenty:

— Poco wam Kopernik? — powiada p. Mikieszin. Był wielki uczony? Astronom? Ależ panie łaskawe! Gdybyśmy chcieli poumieszczać w literaturze rosyjskiej wszystkich naszych Koperników (*sic*), to mielibyśmy ot jakie grube podręczniki!

Tu nastąpił ruch rękoma, pokazujący rozmiar półłokciowy.

— Dwaj Śniadeccy! Poco aż dwóch? *Dowolno odnowo*!

Po przeprowadzeniu takich targów pozostało około 100 nazwisk. Wtedy przewodniczący zaproponował przepołowienie tej cyfry i sprowadzenie kursu literatury do 50 pisarzy. W tym też sensie spisano protokół, którego wszakże nauczycielki nie chciały podpisać. P. Mikieszin próbował uciec się do żandarmskiej sztuczki i proponował, ażeby panie podpisały, że »protokół czytały!« Gdy i to nie pomogło, wysadzono podkomisyę, złożoną z 6 Rosyan i jednej nauczycielki Polki, w nadziei, że tym sposobem uda się sprawę załatwić. Przytem dano nauczycielkom do zrozumienia, że zapewne nie będą chciały zajmować swych posad przy programie, który im się tak niepodoba.

W ogóle w okręgu naukowym warszawskim panuje dobry duch apuchtinowski, którego nikt wykurzać nie myśli. Nawet ukazy carskie napotykają tu na opór, jeżeli z duchem tym nie są w zgodzie. Dowodem tego sprawa modlitwy szkolnej, którą nie odrazu chciano uregulować. Dziś już modlitwę polską wprowadzono, bo inaczej nie było można zrobić, ale tylko dla katolików. Sprawa języka modlitwy protestantów i żydów dotychczas jest nierozstrzygnięta.

Przewodnicy ruchu ugodowego mają w tym roku wyraźny dowód »nowego kursu«. Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu zakazano po raz pierwszy drukowania sprawozdania rocznego po polsku. Gdy prezes komitetu cenzury p. Jankulio oświadczył, że mowy być nie może o drukowaniu w dwóch językach, p. p. Górski i Kłobukowski udali się do ks. Imeretyńskiego z apelacyą, ale książę odpowiedział, że, poczynając od roku bieżącego, sprawozdania muszą być ogłaszane wyłącznie po rosyjsku. Natomiast gminie żydowskiej, która dotychczas ogłaszała sprawozdania po polsku, zwrócono uwagę na niestosowność tego i pozwolono je ogłaszać po żydowsku.

Objawia się obecnie bardzo wyraźna tendencya do wyodrębienia na naszym gruncie wszelkich obcych składników. Rząd uważając za właściwe politykować z nami nieco, przy prowadzeniu dzieła asymilacyi w sposób spokojniejszy niż poprzednio, stara się jednocześnie nas osłabić przez zwrócenie przeciw nam Żydów, Niemców i t. p. Potityka to nie nowa, ale obecnie wyraźniej występująca. P. Jankulio perswaduje redaktorowi *Izraelity*, że Żydzi nie mają żadnej racyi wydawać pism swoich po polsku, a jednocześnie cenzorzy w polskich pismach nie pozwalają napadać na niemczyznę w Łodzi. W tejże Łodzi pozwala się wydawać dwa pisma niemieckie i jedno rosyjskie, na polskie zaś nie daje się koncesyi. Ostatecznie w obec bijącej w oczy potrzeby pozwolono obecnie na wydawanie w tem mieście pisma p. t. *Rozwój*, ale, jak się dowiaduję, postawiono za warunek przy tem, ażeby nowe pismo dawało przynajmniej raz na tydzień odcinek, tłómaczony z rosyjskiego, i żeby zamieszczało ogłoszenia nietylko polskie, ale i rosyjskie. Tego rodzaju warunek w koncesyi na pismo, jest nowością, przyniesioną dopiero przez »nowy kurs“, a przyjęcie go rzuca smutne światło na osobę nowego dyrektora, p. Wiktora Czajewskiego. Zapomina on, że, wprowadzając tego rodzaju innowacyę w prasie polskiej, popełni on czyn, ze stanowiska narodowego nieuczciwy.

Mówiono szeroko u nas o teatrze ludowym, na który spodziewano się na pewno pozwolenia. O koncesyę prosili hr. Ronikier i Kaźmierz Zalewski. Obecnie już wiadomo, że generał-gubernator pozwolenia odmówił.

Natomiast bardzo być może, iż będziemy mieli szkołę politechniczną w Warszawie, której brak ogromnie się czuć daje w kraju, tak jak nasz, przemysłowym. Być nawet może, iż na ten cel przeznaczony będzie ów osławiony milion, ofiarowany carowi przez ugodowców.

Chcąc być sumiennym korespondentem, muszę wspomnieć o poruszeniu opinii, wywołanem relacyami o uczcie, którą Towarzystwo wyścigów konnych zakończyło tegoroczne wyścigi jesienne. W pawilonie na polu wyścigowem zgromadzili się członkowie tego iście ugodowego, polsko-rosyjskiego towarzystwa pod przewodnictwem swego wiceprezesa, znanego hr. Augusta Potockiego, popularnie zwanego przez dorożkarzy i kelnerów Guciem, i wyprawili sobie taką orgię, jakiej Warszawa dotychczas chyba nie widziała. Znikczemniała warstwa społeczna wespół z oficerami gwardyi rosyjskiej wykazała tu całe swe zdolności. Szampanu popłynęły całe rzeki, a ze sprowadzoną z miasta całą rotą dziewcząt dano publiczny popis gimnastyczny, którego numery nie kwalifikują się do opisu. Lud warszawski opowiada sobie szczegóły tej zabawy — jedni słuchacze umacniają się w moralności, inni zaś w uznaniu dla „naturalnych przewodników narodu«.

Roboty około pomnika Mickiewicza idą szybko i porządnie. Będzie on w roku przyszłym według wszelkiej pewności odsłonięty. Napis na pomniku będzie brzmiał: »Adamowi Mickiewiczowi — Rodacy«. Komitet prosił, żeby

pozwolono napisać: »Adamowi Mickiewiczowi — Naród«, ale tego nie pozwolono. Jednocześnie w Wilnie założono kamień węgielny pod pomnik Murawiewa — Wieszatiela. Na uroczystość tę pozjeżdżały się delegacye i nadesłano wiele telegramów. Zwraca powszechną uwagę telegram 6 profesorów warszawskiego uniwersytetu, wyrażających uwielbienie dla męża, który wybawił „russką« Litwę od »jarzma polskiego«. Podpisani są pod nim pp. Kułakowskij, Grot, Smirnów, Zitow i dwaj inni.

Nie od rzeczy będzie zanotować tu fakt, że na Litwie w szkołach ludowych obok portretu carskiego kazano pozawieszać portret Murawjewa.

* * *

Dąbrowa 18 października.

Składki szkolne w Dąbrowie. — Jakie mamy szkoły i ile kosztują? — Zawiedzione nadzieje ugodowców. — Dwa wspomnienia z niedawnej przeszłości. — Małe sprostowanie.

Z ostatniego bezrobocia w »Hucie Bankowej« rząd rosyjski zrobił sprawę socyalistyczną, jakkolwiek, jak to już wspominałem w korespondencyi poprzedniej, ani jeden postulat nie miał charakteru socyalistycznego. U nas jednak wszelkiego rodzaju wystąpienia w obronie własnych interesów, najniewinniejsze choćby upomnienie się o swoją krzywdę, najnaturalniejsze wymaganie zdania sprawy przez jakąś instytucyę fabryczną, a tymbardziej rządową, co zrobiono z funduszami, składanymi przez robotników, podciągane bywa pod rubrykę »socyalizmu«, »buntu« i t. d. A tymczasem tych ohydnych nadużyć, sankcyonowanych przez sam rząd w osobie jego funkcyonaryuszów, pełno wszędzie! — Ciekawa rzecz, co np. mógłby rząd odpowiedzieć tymże robotnikom »Huty bankowej«, gdyby, prócz postawionych w d. 13 września pytań, zażądali byli sprawozdania: »co robicie z pieniądzmi, składanemi od tylu lat przez robotników na utrzymanie szkół w Dąbrowie, co nam za te pieniądze dajecie i ile sami na oświatę naszych dzieci dokładacie«?

Ciekawa rzecz, powtarzam, jaką odpowiedź dałby rząd robotnikom na to słuszne zapytanie, gdyby chciał być sumiennym! Dla mnie kwestya ta przedstawia się w ten sposób, że gdybym otrzymał od rządu pełnomocnictwo na udzielenie robotnikom żądanego wyjaśnienia, odpowiedziałbym krótko: »nic nie dokładamy i dokładać nie myślimy; te zaś kilka tysięcy rubli, jakie rok rocznie ze składanych przez was na szkoły pieniędzy oszczędzamy, obracamy na cele, mające uczynić waś szczęśliwymi synami naszej wspólnej ojczyzny!«

Zarobki roczne robotników fabryk i kopalń w Dąbrowie można określić (w cyfrach okrągłych) na dwa miliony rubli; ponieważ 1% od tych zarobków, od jakichś pietnastu lat, bywa stale odtrącany na utrzymanie szkół początkowych w Dąbrowie, suma, składana rok rocznie, czyni najmniej 20 tysięcy rubli, a przez 15 lat naskładano w ten sposób trzykroć sto tysięcy. Zwracam przytem uwagę czytelników, że ponieważ nie mogę podać cyfr dokładnych, biorę — minimalne. Wzamian za te 20 tysięcy rubli rocznie, składanych przez robotników, Dąbrowa posiada 5 szkółek początkowych (4 — jednoklasowe i 1 — dwuklasową), w których uczy się od 600-700 dzieci płci obojga. Nie są to jednak wyłącznie dzieci tychże robotników, lecz z pewnością 50% stanowią dzieci tutejszych mieszczan, kolonistów, właścicieli domów, którzy ze swej strony, w ogólnej sumie podatków gminnych, także pewien haracz na szkoły opłacają. Przypuściwszy więc, że 50% uczących się w szkołach dąbrowskich dzieci są to dzieci robotników, opłacających owe 1%, otrzymamy następujący rezultat:

Za 20.000 rubli, składanych przez robotników rocznie, uczy się 300—350 dzieci, czyli koszt kształcenia w szkole początkowej w Dąbrowie 1go dziecka wynosi od 57—66 rubli rocznie! Jak na robotnika, a zarazem jak na szkółkę początkową, to trochę za drogi wpis! A to jeszcze nie wszystko. Ci z zamożniejszych robotników, którym nauka dzieci więcej leży na sercu, płacą prywatnie nauczycielom od 2—5 rubli miesięcznie! — Panowie nauczyciele z Dąbrowy naturalnie mają się bardzo dobrze: najmłodszy z nich, tylko co z seminaryum wypuszczony, otrzymuje od 60—75 rubli miesięcznie, starsi zaś mają o wiele więcej. Gdybyż przynajmniej tak kosztowna edukacya miała jako tako uczciwy kierunek! Ale gdzie tam! Prócz księdza i jednego Polaka zdecydowanego, wszyscy pozostali nauczyciele (w liczbie 12) to albo Moskale, albo też ta latorośl szczepu żmudzkiego, która gwałtownie rozkochała się w cywilizacyi wschodniej, i zapamiętale wypiera się jakiejkolwiek spójni z narodem polskim! Toteż system rusyfikacyjny w tutejszych szkółkach występuje w całej pełni; dzieciom w obrębie szkolnym nie wolno mówić po polsku, nauka języka ojczystego ograniczona do minimum, a wykłady... nawet śpiewu i gimnastyki odbywają się po rosyjsku. Tak się przedstawiają u nas, w Dąbrowie, szkółki początkowe: fundusze wpływają na ten cel ogromne, a ilość szkół bardzo niedostateczna! Ktoś na tem grubo zarabia, ale kto, to już tajemnica gminy i powiatu z jednej strony, a ministerstwa oświaty — z drugiej.

Miejscowi wyznawcy polityki pp. «Pilz, Straszewicz i Sp.« z panem Ciechanowskim z Grodźca na czele wskutek tegoż bezrobocia w »Hucie Bankowej« ponieśli także dotkliwą klęskę, którą głęboko odczuli. Po dzielnym współudziale w operacyach zebrania funduszu imienia cesarza Mikołaja II, nie wyczerpali całego zasobu swej »legalnej« energii — co tymbardziej zasługuje na uwagę, że nie wszyscy drogami »legalnemi« ów fundusz powiększali, — lecz, wzorując się na swych »wielkich mistrzach«, szykowali się do powtórzenia w Dąbrowie lojalnej manifestacyi warszawskiej na »mały stoliczek«, czyli, mówiąc prościej, do przyjęcia w Dąbrowie ks. Imeretyńskiego.

Przystąpiono do tego »patryotycznego« czynu z zapałem i energią: odnowiono kosztownie lokal resursy (kosztem własnym, na czem resursa zyskała), który miał być zaszczycony podejmowaniem w swych progach szanownego gościa, odbyto X konferencyj z p. naczelnikiem powiatu i bez niego, obmyślano szczegółowe »menu« obiadu, a nawet, po wielkich wysiłkach umysłowych, o co by tu prosić J. Oświeconego dla Dąbrowy i jej okolic, sformułowano wniosek, że należy go prosić... o przyjęcie tytułu »członka honorowego — resursy dąbrowskiej!« To ostatnie postanowienie, prawdę mówiąc, przypomina grubo ofiarowanie przez »Sobiepana« Zamoyskiego Karolowi Gustawowi »Niederlandów«, gdyż tego rodzaju wnioski stawiać może tylko zgromadzenie ogólne wszystkich członków, nasi jednak ugodowcy prowincyonalni, za przykładem swych »arcymistrzów« pozwalają sobie bez skrupułów na tego rodzaju samozwańcze występy, co w obec bierności i apatyi naszej inteligencyi, doskonale im się udaje. — No ale wszystkie te piękne projekty spełzły na niczem dzięki bezrobociu w »Hucie Bankowej«, wielkorządca bowiem, nie chcąc narażać uroku swego nazwiska na szwank, nie przyjechał tam, gdzie, prawdopodobnie z jego rozkazu, strzelano do bezbronnych i aresztowano niewinnych! — Posmutnieli przeto nasi »ugodowcy«, a niektórych sroga żałość napadła z tego powodu, najbardziej jednak odczuł to p. Ciechanowski z Grodźca, który jako główny przywódca, że się tak wyrażę komtur prowincyonalny zakonu ugodowego, chciał się w tej okoliczności odznaczyć. A chciwy jest

chwały bardzo, gdyż jakkolwiek dziś pisze się Ciechanowski z Grodźca, trapi go jednak myśl, że są tacy, co pamiętają, iż jego dziad pisał się... z Ciechanowa!

Wracając jeszcze do użytego powyżej wyrażenia, że pp. członkowie komitetu zbierania funduszu imienia cesarza Mikołaja II nie zawsze drogami legalnemi ów fundusz powiększali, pozwolę sobie dla potwierdzenia mych słów przytoczyć dwa następujące przykłady:

Pan X, dyrektor jednej z kopalń w Dąbrowie, przymuszał wszystkich podwładnych sobie oficyalistów do dawania składek, a od robotników, bez pytania ich o to, z funduszów »kasy braterskiej« wyasygnował 500 rubli (pięćset)!

Pan X X, zawiadowca sąsiadującej z Dąbrową kopalni, hardo noszący czapkę »górniczego inżyniera«, chcąc akuratnie wypełnić zlecenie swego szefa, po wypłacie robotniczej stanął przy furtce z tąż czapką w ręku i prosił grzecznie każdego przechodzącego o składkę, namawiając usilnie tych, co dać nie chcieli.

Kończąc list dzisiejszy, nie mogę jeszcze powstrzymać się od chęci podkreślenia następującego fakciku:

Warszawski Dniewnik w swym półurzędowym komunikacie o bezrobociu w »Hucie Bankowej« nazywa tę ostatnią »kopalnią«. Dziwna nieznajomość miejscowego przemysłu, a dziwniejsza jeszcze bezmyślność wyrażenia: Kopalnia »Huta Bankowa«, gdyż sam już tytuł »Huta Bankowa« mówi wyraźnie, że dany interes przemysłowy jest »hutą», a nie kopalnią. — Chyba, że korespondent *Warszawskiego Dniewnika* użył wyrazu »kopalnia« pod przenośnią, mając na myśli, że »Huta Bankowa« jest kopalnią... złota dla francuskich akcyonaryuszów, oraz dla... cesarskich władz administracyjnych. W takim razie jest w porządku! *O-ż.*

ARESZTOWANIA W WILNIE I KOWNIE.

W Wilnie 5. października ponownie odbyły się masowe aresztowania i rewizye. Uwięziono fotografa Dorotha urzędnika Preobrażeńskiego, nauczyciela Twardowskiego, ucznia permskiej szkoły realnej Kasperowicza i wielu robotników. Ogółem siedzi obecnie do 300 osób; więzienia w samym Wilnie literalnie przepełnione; część nowouwięzionych osadzono w Wiliejskiej cytadeli. Śledztwo prowadzi znany żandarm warszawski Wasiliew: oskarża o terroryzm (z powodu zabicia szpicla Misiewicza), propagandę i agitacyę socyalistyczną, nadto o wydawnictwo pisma robotniczego »Echo życia robotniczego«, wychodzącego systematycznie w Wilnie. Musimy zaznaczyć, że są to aresztowania bynajmniej nie dotyczące samej organizacyi robotniczej, która pomyślnie nadal się rozwija, gdyż 15. października wyszedł nowy numer »Echa«.

W Kownie również aresztowania miały miejsce. Uwięziono Dzierżyńskiego i 20 robotników.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WYROK TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO.

Wyrok najwyższego trybunału administracyjnego, o którym w innem miejscu piszemy, nie został do tej chwili ogłoszony. Katolik przytoczył z niego dwa ustępy, polemizujące pośrednio z poglądami ministra von der Reckego.

1) Minister spraw wewnętrznych w sejmie a za nim prezes rejencyi w Opolu twierdzili, że zebrania w obcym języku mogą się tylko wtedy odbywać, skoro policya ma ludzi, którzy owym językiem władają, aby mogli zebranie dozorować, bo obywatele mają prawo odbywać zebrania, a rząd ma prawo je dozorować. Jedno prawo takie dobre, jak drugie, a prawo dozorowania jest niejako warunkiem wykonywania prawa zebrań.

Jest to całkiem błędnem zdaniem, mówić o tem, jakoby chodziło o dwa prawa równej wartości, o prawo zebrań obywateli i o prawo dozorowania rządu. W istocie istnieje tylko jedno prawo, a mianowicie prawo zebrań. To, co sobie policya jako prawo dozorowania przywłaszcza, nie jest wcale prawem, lecz tylko ograniczeniem prawa zebrań, czyli ograniczeniem wolności obywatelskiej. Dla tego odrzucić należy twierdzenie, jakoby tu dwa prawa równej wartości i siły naprzeciw sobie stały i jakoby jedno z nich równie było silne, jak inne.

2) Wysłańcy policyi mają prawo żądać, aby im na zebraniu wskazano stosowne miejsce i ażeby przewodniczący objaśnił ich, kto są mówcy i zkąd pochodzą. Zresztą zebrani nie potrzebują mieć żadnego względu na to, czy policyanci rozumieją co z obrad, czy nie. Zebrani nie mają potrzeby starać się o to, aby policyanci rozumieli. Natomiast, skoro policya chce wiedzieć, o czem się na zebraniu mówiło, jej obowiązkiem jest o to się starać, w szczególności zaś, gdy chodzi o zebranie w obcym języku, wysłać na nie od siebie takich ludzi, którzy ten język rozumieją.

TROSKLIWOŚĆ POLICYJNA.

Do powodów rozwiązywania posiedzeń towarzystw polskich przybył jeszcze jeden, wynaleziony w Świeciu, gdzie króluje klasyczny landrat Gerlich.

Na posiedzeniu towarzystwa »Sokół« czytano broszurkę »Jarmark na św. Dominika w Gdańsku«. Wachmistrz, dozorujący zebranie, rozwiązał je po wysłuchaniu początku tej powiastki, na tej zasadzie, że »w obecności młodych osób nie wolno czytać powieści miłośnych«. Dodać trzeba, że z obecnych na zebraniu najmłodsi mieli więcej niż 18 lat.

Gazeta grudziądzka, zaznaczając, że książka nie jest bynajmniej zakazaną i radząc, żeby natychmiast podano skargę z powodu bezprawnego rozwiązania zebrania — robi słuszną uwagę:

»Swoją drogą winę tego druhowie świeccy przypisać powinni sami sobie, bo 1) niepotrzebnie zawiadamiali policyą o założeniu »Sokoła«, 2) niepotrzebnie oddawali policyi swe statuty, 3) niepotrzebnie meldowali swe zebrania.

»Sokół« nie jest towarzystwem politycznem. Jeżeli zaś mimo to policya chce dozorować posiedzenia sokolskie, to niech się dowiaduje o tem, skąd chce. Zarząd do zawiadamiania tych zebrań na policyi nie jest zobowiązanym«.

Nie pierwszy raz już się to zdarza, że towarzystwa polskie przez zbyteczny lojalizm same ściągają na siebie uwagę policyi i dają jej powód do wmieszania się w ich sprawy. Dla tego byłoby pożytecznem wydanie ustawy i przepisów o stowarzyszeniach i zebraniach publicznych, z dokładnemi objaśnieniami i wskazówkami praktycznemi. Przyznawanie administracyi i policyi — przez nieświadomość lub obawę — większej władzy niż ta, jaką im ustawa nadaje, nie tylko nie pomaga, ale wprost szkodzi skutecznej obronie praw narodowych.

NIESŁUSZNE WYMAGANIE.

Pisano już dawniej, że komisya generalna w Bydgoszczy, która uprzednio przy wydawaniu pożyczek rentowych nie robiła różnicy między Polakami i Niemcami, żądać będzie obecnie, żeby pewien procent nabywców rozparcelowanego majątku należał do narodowości niemieckiej. Sprawozdanie Banku ziemskiego potwierdza tę wiadomość. Parcelacya Piaskowa, zupełnie już przeprowadzona, została w ostatniej chwili przez komisyę generalną wstrzymaną,

z powodu, że »między osadnikami w Piaskowie, z którymi Bank ziemski umowy spisał, niema 25 proc. Niemców, jak to za warunek parcelacyi postawiono, tylko są pomiędzy nimi katolicy z nazwiskami niemieckiemi, którzy się pożenili z Polkami, więc za Niemców komisya uważać ich nie może«.

Pisma poznańskie zaznaczają to szczególne równouprawnienie Polaków z Niemcami. Komisya kolonizacyjna czerpie środki ze skarbu państwa, do którego i Polacy podatki składają, ale żadnemu Polakowi nie sprzeda kawałka ziemi, bo jej na to ustawa nie pozwala. Polacy zakładają wtedy własną instytucyę, z własnych funduszów i oto od tej instytucyi władza państwowa wymaga, żeby do parcelowania każdego poszczególnego obszaru dopuszczono 25 proc. Niemców, koniecznie prawdziwych Niemców, nie zaś takich, którzy wyznają religię katolicką i pożenili się z niebezpiecznemi dla niemczyzny, zdaniem Bismarcka, Polkami.

»To znaczy — powiada *Orędownik,* — że Bank ziemski ma w czwartej części swych czynności dopomagać komisyi kolonizacyjnej«.

Istotnie zgodzenie się na warunek komisyi generalnej byłoby sprzeniewierzeniem się tym zadaniom, które ma Bank ziemski. Ale wyrzekając się współdziałania z komisyą generalną, musi Bank tymbardziej powiększyć swój kapitał. Posłowie zaś powinni poruszyć w sejmie i parlamencie tę sprawę i wykazać, że postępowanie komisyi generalnej sprzeciwia się nietylko zasadzie równouprawnienia obywatelskiego, ale i wolności zarobkowania, poręczonej konstytucyą pruską i niemiecką.

Ma się rozumieć, hakatyści żądają, żeby komisya generalna nie wydawała wcale osadnikom polskim pożyczek rentowych. »Dopóki istnieje Komisya kolonizacyjna — pisze *Schlesische Zeitung* — żadna inna instytucya n i e m a p r a w a uwzględniać Polaków. Zapewne mogą w danym wypadku zachodzić pewne wątpliwości prawne, ale nie o literę prawa troszczyć się należy, tylko o wolę prawodawcy«.

ODWOŁANIE SIĘ DO RZYMU.

Biskup chełmiński Redner, ulegając podszeptom swego wikaryusza jeneralnego, coraz jawniej popiera politykę niemczenia ludności polskiej za pomocą kościoła. Jednym z najczęściej używanych środków germanizacyi kościelnej jest zaprowadzenie w parafiach mieszanych nabożeństwa niemieckiego na żądanie chociażby szczupłej garstki Niemców. Z pozoru wydaje się, że zaprowadzenie nabożeństw niemieckich jest objawem równouprawienia kościelnego, w rzeczywistości jednak równouprawnienie nielicznej mniejszości jest zaraz pokrzywdzeniem większości. Jeżeli dla kilkunastu lub kilkudziesięciu Niemców wygłasza ksiądz co drugą niedzielę kazania niemieckie, to przezto setki i tysiące Polaków pozbawia możności należytego korzystania z nauki kościelnej. Zresztą mniejszość polska jak np. w Grudziądzu nie korzysta z takiego równouprawnienia, jakiem się cieszą Niemcy, i nabożeństw polskich doprosić się nie może.

O stosunkach kościelnych daje pojęcie następująca wiadomość, wzięta z *Gazety gdańskiej:*

»Jest nas tu $^2/_3$ Polaków-katolików, a tylko $^1/_3$ Niemców-katolików. Pomimo tego odbywa się polskie kazanie co 14 dni, a śpiew kościelny codziennie w języku niemieckim. W niedzielę po południu o godzinie 2 dużo ludzi przychodzi do kościoła, aby przynajmniej kilka polskich pieśni odśpiewać mogli; z uderzeniem godziny 3 atoli odzywają się organy, a pieśń polska milknie, aby zrobić miejsce pieśni niemieckiej. Tak wyglądają nasze stosunki kościelne. Jeśli wkrótce nie nastąpi zmiana na lepsze, wyślemy petycyą do Pelplina«.

Nie do Pelplina lecz wprost do Rzymu radzi udać się *Gazeta toruńska,* wyzyskując powszechne oburzenie ludności polskiej z powodu odmownej odpowiedzi biskupa na prośbę parafian grudziądzkich. Odpowiedź zaczepia redaktorów pism polskich, a »jak redaktorzy zaczną krytykować takie pisma władzy duchownej, to trzeba będzie rzucić na owe gazety klątwę, wtenczas sprawa oprze się o Rzym i okaże się wtedy, że »co Rzym — to Rzym«. Myśl podania skargi do Rzymu poparły niemal wszystkie pisma polskie. Otoczenie biskupa wykazuje dążności germanizacyjne i obronę praw języka polskiego w kościele nazywa buntem. *Westpreuss. Volksblatt,* organ katolików niemieckich, zamieścił niedawno artykuł p. t. *Zur Rebellion der polnischen Presse gegen kirchliche Behörden.*

»Lud polski w Prusach Zachodnich, pisze *Gazeta toruńska,* zachował religią katolicką, którą porzuciły przeważnie niemieckie miasta i kolonie. Jeżeli więc walczymy w obronie praw języka polskiego, mamy świadomość, że zarazem służymy sprawie katolickiej. Władzom kościelnym, jako instytucyom Kościoła Chrystusowego nie odmawiamy uległości ani należnego uszanowania, ale pism polemicznych w rodzaju przesłanego do Grudziądza pochwalać nikt nie może i nie ma obowiązku«.

Gazeta grudziądzka powtórzywszy energiczny artykuł *Gazety toruńskiej* dodaje od siebie, że »do ostatniego tchu będzie zwalczała germanizacyą uprawianą w kościele z zawziętością przez duchownych germanizatorów i sztreberów, bo germanizacya jest śmiercią katolicyzmu, śmiercią wiary naszej świętej«.

W tym duchu właśnie powinna być ułożona petycya do Rzymu. Podanie skargi może mieć skutek doniosły. Nie korzystaliśmy dotychczas należycie z tego środka, który skutecznie mógłby przeciwdziałać zapędom germanizatorskim biskupów pruskich i intrygom tych katolików niemieckich, którzy w Rzymie oczerniają dążenia narodowe polskie. Nie mylą się zapewne pesymiści, twierdząc, że nie mamy dziś przyjaciół w kuryi rzymskiej, ale mylnym jest wniosek z tego twierdzenia, że wszelkie starania będą bezowocnemi. Bo pomijając nawet względy moralne, Rzym ze względów praktycznych nie może się uchylić od sprawiedliwego osądzenia tego zatargu. Ci zaś nieliczni nasi przyjaciele i obrońcy, których mamy w Rzymie, inaczej będą mogli przemawiać, gdy otrzymają taki poważny argument, jakim będzie skarga zbiorowa ludności polskiej w Prusiech Zachodnich.

SZÓSTY PROCES.

Gazeta grudziądzka doczekała się w krótkim przeciągu czasu już szóstego procesu, a właściwie nawet siódmego, bo połączono w jedną sprawę sądową dwa oddzielne oskarżenia: o obrazę rządu i obrazę hakatystów. W imieniu tych ostatnich postawili wniosek o ukaranie redaktora i wydawcy *Gazety grudziądzkiej* trzej firmowi członkowie zarządu towarzystwa popierania niemczyzny, pp. Hansemann, Tiedemann i Kennemann, tudzież adwokat Wagner.

Prokurator żądał skazania redaktora p. Rutkowskiego na rok więzienia. Niesłychany ten wniosek zadziwił wszystkich, tymbardziej że argumenty, popierające oskarżenie, były bardzo błahe. Sąd nie dopatrzył w artykule obrazy rządu i skazał p. Rutkowskiego tylko za obrazę hakatystów na 300 marek kary, a p. Kulerskiego od odpowiedzialności uwolnił.

Proces zasługuje na uwagę z tego względu, że prokurator, chociaż obraza hakatystów jest sprawą czysto prywatną, występował ze skargą z urzędu. Gdy obrońca oskarżonych żądał wytłómaczenia tego dziwnego faktu, prokurator oświadczył, że stało się to »przypadkowo« i jest ko-

rzystnem dla oskarżonych, gdyż zamiast dwóch procesów mają tylko jeden. Oskarżonym nie bardzo się podobała ta życzliwość niespodziewana, tymbardziej że sprawy ze skargi prywatnej należą do sądu ławniczego, w danym wypadku zaś wytoczono sprawę w izbie karnej. Nie był zadowolonym również z oświadczenia prokuratora oskarżyciel prywatny, adwokat Wagner, który natychmiast zaznaczył, że owszem królewskie prokuratorye występują z urzędu ze skargą, gdy chodzi o obrazę spółki H. K. T. Tak np. prokuratorya w Brodnicy dwukrotnie wystąpiła ze skargą publiczną z powodu obrazy firmowych przedstawicieli spółki.

Któż nadał towarzystwu, które wypiera się, że nie jest nawet politycznem — charakter publiczny? Posłowie polscy powinni zapytać o to ministra sprawiedliwości.

WYROK W SPRAWIE PRZYSIĘGI NIEMIECKIEJ.

W sądzie ławniczym poznańskim, powołana na świadka p. Maryanna Spięcka odmówiła złożenia przysięgi w języku niemieckim. Sąd, uważając to za odmowę złożenia przysięgi w ogóle, skazał p. Spięcką na 20 marek kary pieniężnej lub 4 dni aresztu.

Skazana odwołała się w drodze apelacyi do sądu ziemskiego, który zniósł wyrok instancyi niższej z następujących powodów.

»Oświadczenia świadka, że nie chce składać przysięgi po niemiecku, lecz po polsku, nie można uważać wprost jako odmowę przysięgi. Świadek odpowiadał wprawdzie po niemiecku — jak protokół opiewa — na pytania co do jej osoby i co do sprawy — mianowicie orzekł: »słyszałam, że oskarżona coś mówiła, ale nie słyszałam, że wyzywała«, z tego atoli nie można wyciągnąć wniosku, że świadek włada doskonale językiem niemieckim i że rozumie sens pojedyńczych słów sakramentalnej roty przysięgi. — Ponieważ zaś często zdarza się przed sądem, że polscy świadkowie, nie władający dostatecznie językiem niemieckim, mają skrupuły w składaniu przysięgi w języku im mniej znanym, stan rzeczy i w tym razie przemawia za tem, że oświadczenie świadka było więcej wypływem religijnych skrupułów, niż w ogóle odmową złożenia przysięgi. Tak na tę sprawę patrzeć należy, bo nie dano dowodów sprzeciwiających się wyraźnie temu przypuszczeniu«.

Ważniejszem od składania przysięgi jest składanie zeznań w języku niemieckim, bo w tym wypadku niedokładna znajomość obcej mowy może wyrządzić wielką szkodę interesom sprawiedliwości. A jednak w sprawie zeznań sądy pruskie mają inne zdanie jak w sprawie przysięgi i stale karzą świadków, którzy mówiąc trochę po niemiecku, nie chcą jednak w tym języku zeznań składać.

ŻYDZI W POZNAŃSKIEM.

Do niedawna Żydzi byli bardzo gorliwymi krzewicielami germanizacyi w zaborze pruskim. Kiedy hakatyści zaczęli hecę przeciw Polakom, Żydzi byli z niej zadowoleni, sądząc, że ustanie szczucie na nich. Obecnie jednak widzą, że ci patryoci niemieccy głośno i publicznie napadają na Polaków, na Żydów zaś cicho i skrycie. Odkąd zwłaszcza antysemici niemieccy przyznali się do wspólności zasad z hakatystami, Żydzi postanowili stanowczo przeciw tym ostatnim wystąpić. W prowincyach polskich należą oni przeważnie do stronnictwa wolnomyślnego, które teraz energicznie zwalczać zaczęło hakatystów i wyraźnie życzy sobie kompromisu wyb rczego z Polakami.

Naturalnie, organy stronnictwa wolnomyślnego jak n. p. *Posener Zeitung* zaprzeczają, żeby wzgląd na interesy Żydów miał jakikolwiek wpływ na ich politykę. Sprzeczać się z nimi z tego powodu nie warto, ale nasze społeczeństwo powinno jasno zdawać sobie sprawę z pobudek postępowania domniemanych sojuszników. Dla nas wystąpienie energiczne wolnomyślnych przeciw hakatystom jest pożądanem bez względu na pobudki.

Gazeta toruńska donosi, że niedawno rozrzucono pomiędzy lud polski w Prusiech Zachodnich karteczki z napisem: »nie kupujcie u Żydów«. Karteczki drukują swoim nakładem i rozszerzają Niemcy, prawdopodobnie hakatyści, którzy maskując się w obec Żydów, pragną im za pośrednictwem Polaków dać się we znaki i jednogłośnie przeciw Polakom ich podburzyć. W społeczeństwie naszem łatwo się znaleźć mogą ludzie, którzy dadzą się uwieść agitacyi antysemitów niemieckich. Otóż chociażby dla tego, należy wyjaśnić ten fakt, że stronnictwo wolnomyślne w prowincyach wschodnich bronić musi interesów żydowskich, a więc dziś w zaborze pruskim poddawanie się hasłom antysemickim byłoby lekkomyślnem osłabianiem naszego sojuszu z wolnomyślnymi, korzystnego, zdaje się dla obu stron. Czy ten sojusz będzie zawarty formalnie — nie przesądzamy, w każdym razie faktycznie istnieć powinien, bo w danej chwili dla obu stron najważniejszem jest zadaniem zwalczanie reakcyi pruskiej, rządowej i junkierskiej.

Z GALICYI.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ZAROBKOWYCH.

W ostatnich dniach obradował we Lwowie doroczny zjazd delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Według sprawozdania należało do Związku 157 stowarzyszeń, t. j. 133 kredytowych a 24 wytwórczych, podczas gdy ogółem istniało takich Stowarzyszeń w całym kraju 487, mianowicie 413 kredytowych i 76 innych, razem o 57 więcej niż w roku poprzednim.

Na pierwszy rzut oka uderza tu rażący stosunek liczby stowarzyszeń Związkowych do ogólnej ich cyfry w kraju. Tłómaczy się to tem, że na 413 stowarzyszeń kredytowych w Galicyi jest aż 224 wyznaniowo żydowskich które do Związku nienależą, równie jak 9 towarzystw ruskich i 15 spółek systemu reifeisenowskiego, jak wreszcie 6 stowarzyszeń ze Związku wykluczonych.

Wzrost stowarzyszeń żydowskich, które są smutną specyalnością galicyjską, przybiera rozmiary, z wielu względów godne zastanowienia. Przybyło ich w ubiegłym roku 30, rozsiadły się zaś gęsto we wschodniej części kraju, szczególnie w okręgach: kołomyjskim, stanisławowskim, tarnopolskim i po części samborskim, a na zachodzie w okręgu rzeszowskim. W samem mieście Stanisławowie jest ich już 17, w Kołomyi 10, a w powiecie kosowskim 10! Nie dlatego je potępiamy — pisze sprawozdawca, — że przez Żydów i dla ich wyłącznej korzyści zakładane bywają, ale dlatego: 1) że w przeważnej części uprawiają lichwę; 2) szerzą demoralizacyę i ruinę ekonomiczną; 3) urzędują przeważnie po niemiecku; 4) usuwają się od kontroli zewnętrznej«. Ciekawym jest również objawem, że Żydzi tylko w operacyach kredytowych uznają pożyteczność asocyacyi, chroniącej ich od skutków ustawy o lichwie, w innych kierunkach działania stowarzyszeniowego, w spółkach wytwórczych, rolniczych, spożywczych i t. p. nazwisk żydowskich niespotyka się wcale.

Z liczb wskazujących ogólny rozwój stowarzyszeń galicyjskich, podajemy następujące: W towarzystwach kredytowych łączna cyfra członków wynosiła 263.842, o 4·86% więcej niż w roku poprzednim, udziały członków $8\frac{1}{4}$ miliona złr, (o 0·8% więcej), fundusz rezerwowy 2,300000 (o 5·93% więcej), kapitał własny przeszło $10\frac{1}{2}$ milionów (+ 8.21%) stan pożyczek prawie $42\frac{1}{2}$ mil. (+ 8.86%), czysty zysk wreszcie 692.850 złr. (+ 7·05%). W Towa-

rzystwach innych spadła niestety liczba członków na 8.419 (o 8·28%), natomiast udziały członków wzrosły poważnie do sumy przeszło 900.000 złr. t. j. o 48.6% w porównaniu z rokiem poprzednim. Nadmieniamy jeszcze, że stowarzyszenia należące do Związku, z czystych swych zysków wydały w r. 1896 na cele publiczne ogółem 18.528 złr., pozazwiązkowe zaś zaledwie połowę tej sumy.

Mimowoli nasuwa się porównanie tego bądź co bądź poważnego rozwoju idei assocyacyjnej w Galicyi z analogicznemi, niedawno ogłoszonemi cyframi spółek zarobkowych polskich w zaborze pruskim. Na ogół jest ich tam mniej, bo 101 dotąd, mniej mają członków i mniejszą sumę udziałów, bodaj jednak czy nie większe znaczenie społeczne. W Poznańskiem i Prusiech zachodnich są to stowarzyszenia wyłącznie ludowe i wiejskie, w Galicyi przeważnie miejskie lub małomiasteczkowe. W Królestwie natomiast, ludność miejska i wiejska wcale prawie tego rodzaju stowarzyszeń nie zna. Istnieją wprawdzie instytucye podobne w liczbie ogółem kilkunastu, ale znaczenie ich zupełnie odmienne, służą głównie warstwom zamożniejszym. Krzewieniu się idei gospodarczej kooperacyi i asocyacyi w szerokich masach ludu, rząd zaborczy zasadniczo jest przeciwny.

ANKIETA AGRARNA.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego obradowało we Lwowie grono umyślnie sproszonych osób nad zbytniem rozdrobnieniem chłopskiej własności gruntowej. W ankiecie tej brali udział przeważnie mężowie mocno konserwatywni, lud galicyjski miał dwóch tylko przedstawicieli w osobach posła Bojki i radykała ruskiego, byłego posła sejmowego Huryka.

Przedmiotem narad, w myśl ułożonego kwestyonaryusza, były najpierw »przyczyny, które — poza ogólnem ekonomicznem położeniem kraju — składają się na to, iż własność ziemska ulega w ostatnich czasach jaskrawemu przeobrażeniu, prowadzącemu do rozdrobnienia małej posiadłości włościańskiej, a do zaniku średniej własności ziemskiej«.

Tu pojawiły się zdania rozmaite, jedni upatrywali owe przyczyny w ogólnych stosunkach ekonomicznych i zwłaszcza w niezdrowym kredycie włościańskim, inni w ustawodawstwie austryackiem, nie zastosowanem do stosunków galicyjskich. Jeden z młodszych członków ankiety, konserwatysta najświeższej daty, ubolewał nad rozdrabnianiem gruntów chłopskich nie z powodu smutnych gospodarczych następstw tego faktu, ale dlatego głównie, że ludność włościańska, skutkiem zubożenia, traci coraz bardziej swój spokojny charakter i przestaje być czynnikiem »popierającym ład państwa«. Ostatecznie godzili się wszyscy na to, że jest niedobrze, ale sposoby zaradzenia złemu wywołały znowu różnicę zdań bardzo jaskrawą.

I tak przedewszystkiem zasada zupełnej niepodzielności gruntów i tworzenia majoratów chłopskich, której bronili szczególnie konserwatyści krakowscy, spotkała się z silnym protestem, zwłaszcza ze strony włościan. Poseł Bojko słusznie zaznaczył, że przez zniesienie podzielności gruntów całe masy chłopstwa przemieniły by się w bezrolny proletaryat, dla socyalistów bardzo pożądany. Mowca zalecił natomiast utworzenie banku, któryby zapobiegał nabywaniu ziemi przez żydów, a to parcelując większe obszary, przeznaczone na sprzedaż. Majoraty chłopskie zaś zdaniem samych włościan byłyby możliwe wtedy dopiero, gdy w kraju rozwinie się przemysł i otworzy nowe źródła zarobku dla chłopów bezrolnych. W dalszym ciągu znaczna część rzeczoznawców oświadczyła się za ustawodawczem określeniem pewnego minimum własności tabularnej, po za któreby schodzić nie wolno.

Podnoszono także rozmaite sposoby uzdrowienia kredytu wiejskiego. Niektórzy radzili łączyć pożyczki hipoteczne, na wzór bawarski, z ubezpieczeniem na życie. Środek to niezły, ale nie wystarczający sam przez się. Mówiono również o pożyczkowych kasach systemu Reiffeisena, które, nie wiadomo dlaczego, na gruncie galicyjskim bardzo mało znajdują zwolenników. Przyczynia się do tego prawdopodobnie błędne mniemanie, że kasy te mogą istnieniem swem szkodzić rozwojowi towarzystw zaliczkowych, dość licznych w Galicyi. Rzecz ma się wprost przeciwnie.

W związku z omawianemi pytaniami stanęła oczywiście na porządku dziennym także odwieczna kwestya parcelacyi, przy której wsteczne zapatrywania większości ankiety wyszły najsilniej na jaw. Stańczycy uważają w ogóle kolonizacyę wewnętrzną t. j. parcelowanie większych obszarów dworskich między włościan za środek szkodliwy, gdyż zabija rzekomo średnią własność ziemską, owo — zdaniem ich — jedyne »palladyum polskości«. O wiele zdrowiej od polityków krakowskich zapatrują się na tę sprawę ludzie konserwatywni, ale rozsądni i trzeźwi, jak hr. Rey, który bardzo racyonalną zrobił uwagę, że w chłopskiej żądzy posiadania ziemi dopatrywać się należy przedewszystkiem szlachetnych objawów miłości ojczyzny i radził »nie igrać z takim instynktem«. W końcu, gdy jasno postawiono kwestyę: czy dążyć należy w drodze parcelacyi do wytworzenia drobnej własności, czy też przez ograniczenie tej parcelacyi starać się o podtrzymanie własności średniej i większej, przeważna część członków ankiety poparła tę drugą zasadę.

Zamykając obrady, przewodniczący streścił ich przebieg i wyraził przekonanie, że ankieta przyniosła bądź co bądź pewien pożytek, bo zwróciła uwagę kraju na rozmaite środki zaradcze, które w szerszych kołach i w Sejmie wywołają dyskusyę — przyznał jednak, że praktycznych wyników żadnych nie dała. Bo o co chodzi? »Chcąc ustawowo przeprowadzić zakaz rozdrabniania mniejszej własności, trzeba przedewszystkiem obmyśleć środek egzystencyi dla tych, którzyby byli pozbawieni praw, jakie im dziś przysługują«. W tem właśnie sęk.

Swoją drogą, ta »niepraktyczność« ankiety jest jak dotąd jedyną jej korzyścią dla ludu, niepowołani bowiem opiekunowie jego zdradzili w czasie narad o wiele więcej poczucia instynktów klasowych niż troski o dobro i przyszłość tej części społeczeństwa, w której interesie rzekomo ankietę zwołano.

KRADZIEŻE W TOW. WZAJ. UBEZPIECZEŃ.

Poddając przed paru tygodniami ostrej krytyce szlachecką gospodarkę, rozpanoszoną w krak. Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, a sprzyjającą wszelkiego rodzaju łajdactwom, nie przewidywaliśmy nawet, że tak rychło nadarzy nam się sposobność poparcia wypowiedzianych wówczas uwag nowemi, aż nadto silnemi dowodami. Dostarczył ich świeżo człowiek, który wyłącznie dzięki stosunkom rodzinnym wypłynął w tej instytucyi na stanowisko kierownika jednego z najważniejszych jej działów, osobistość, na bruku krakowskim powszechnie znana, a uchodząca przez długi czas za jednę z młodszych ozdób stronnictwa Stańczyków. Mąż ten, dzielny szczególnie w stosunkach z lekkiemi artystkami, jak się pokazało, był sobie prostym złodziejem, i okradł Towarzystwo na sumę, do tej chwili jeszcze nie stwierdzoną, w każdym razie na kilkadziesiąt, a jak przewidują ludzie poważni, może nawet na parę kroć sto tysięcy!

Wiadomość o przypadkowem — (w Floryance niestety zawsze tylko przypadek, nigdy kontrola) — wykryciu złodziejstw Czesława Kieszkowskiego, wywołała piorunujące wrażenie tem bardziej, że ujawniła się w kilka dni zaledwie po uroczystem w dziennikach zaprzeczeniu prezesa rady nadzorczej p. Męcińskiego »nieuzasadnionym rzekomo i potwarczym pogłoskom o popełnionych w Towarzystwie sprzeniewierzeniach«. W całej prasie zawrzało. Niestety zarząd Towarzystwa, zamiast postąpić tak, jak w takich razach nakazuje jedyny wzgląd na dobre imię instytucyi, zachował się co najmniej dziwnie. Ktoś sprawą tak pokierował, jak gdyby mu zależało na nieujęciu zbrodniarza. Ostatecznie pod naciskiem oburzonej opinii oddano sprawę dopiero po upływie kilku dni w ręce prokuratoryi państwa, która rozesłała listy gończe za złodziejem, będącym jednak już zapewne w drodze do Ameryki.

Z rzadką jednomyślnością dały powszechnemu oburzeniu silny wyraz wszystkie pisma galicyjskie, z wyjątkiem oczywiście *Czasu*, który wszelkimi sposobami stara się osłabić doniosłość Panamy krakowskiej i składa tem samem dowód, że zatracił zupełnie zmysł uczciwości, nie tylko politycznej. Twierdzenie *Czasu*, że członkowie Towarzystwa ostatecznie żadnej nie poniosą szkody, bo kwota sprzeniewierzona znajdzie pokrycie w zapasach kasowych instytucyi, jest poprostu bezczelnem. Powrócimy do tej sprawy, gdy w dalszym przebiegu rozpoczętych badań ustalona zostanie wysokość sum ukradzionych. Dziś już wszakże wypowiadamy zdziwienie, że poczucie honoru nie skłoniło dotąd po takiej kompromitacyi prezesa rady nadzorczej do podania się do dymisyi i że kierownicy innych działów Towarzystwa nie zażądali sami od siebie przeprowadzenia jaknajdokładniejszej rewizyi ksiąg i kas także w ich biurach. Zdawałoby się, że to przecież rzecz całkiem naturalna.

ZAWIĄZEK UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

Tylokrotnie omawiana i opisywana instytucya uniwersytetów ludowych, które zagranicą, w Europie i za oceanem, na kulturalne uświadamianie szerokich mas ludu wywierają wpływ olbrzymi, ma wreszcie i u nas zapuścić korzenie. Początek jej przedstawia się skromnie, co jednak nie przesądza bynajmniej potężnego rozwoju na przyszłość.

Trzech ludzi dobrej woli, zamożnych, a równocześnie co u nas rzadko się zdarza, na cele publiczne ofiarnych, przesłało Zarządowi szkoły ludowej 1000 zł. z życzeniem, aby tej kwoty użyto na zorganizowanie systematycznych wykładów popularnych, dostępnych dla szerszych warstw ludności. Ofiarę z wdzięcznością przyjęto i zabrano się do dzieła. Opracowano więc przedewszystkiem plan kampanii najbliższej, mającej wypełnić zimowe półrocze. Obejmuje ona całokształt 72 wykładów, z sześciu dziedzin wiedzy, mianowicie z historyi polskiej i powszechnej, literatury polskiej, nauk społeczno prawnych, geografii w połączeniu z astronomią i meteorologią, geologii i hygieny. Zarząd główny zajmie się najpierw urządzeniem powyższych wykładów w samym Krakowie oraz w jednej z pobliskich gmin wiejskich, dołoży również starań, aby jak najwięcej kół miejscowych towarzystwa zorganizowało podobne wykłady w miejscach swych siedzib. Akcya w Krakowie rozpocznie się już w drugiej połowie listopada. Wstęp na odczyty ma każdy, z wyjątkiem dzieci niżej lat 15, kto opłaci wpisowe, określone w kwocie 20 ct. za seryę 6 wykładów lub 2 zł. za kurs cały.

Tak brzmią dotychczasowe wiadomości. O ile z nich sądzić można, pomijając rzeczowy dobór wykładanych przedmiotów, który wymaga pewnego czasu próby, wzięto się do rzeczy praktycznie i zręcznie. Obecnie wyczekać należy przedewszystkiem pierwszych skutków tej nowej działalności. Jeśli się powiedzie, czego szczerze życzymy, w takim razie dla rozszerzenia instytucyi na kraj cały i oparcia jej o pewne podstawy, trzeba będzie niebawem pomyśleć o osobnem, jej wyłącznie poświęconem Stowarzyszeniu, bo porządnie prowadzony uniwersytet ludowy kosztuje dużo, a wpisowe, które musi być możliwie niskie, na potrzeby takiej instytucyi, ciągle rosnące, samo bynajmniej nie wystarczy. Nie można również żądać od Szkoły ludowej, która na własne cele za mało ma środków, aby dźwigała stale ciężar nowy, wdzięczny wprawdzie i słodki, ale materyalnie bardzo dotkliwy. Zagranicą zresztą, gdzie instytucyj, służących oświacie, jest więcej niż u nas, wszędzie dla uniwersytetów ludowych istnieją Stowarzyszenia odrębne.

SPROWADZENIE ZWŁOK SŁOWACKIEGO.

Nowa Reforma zamieściła przed paru dniami następującą »Odezwę do włościan i robotników polskich« pochodzącą od »jednego z najwybitniejszych naszych literatów« (Kazimierza Tetmajera):

Włościanie i robotnicy polscy! Przed kilku laty sprowadzono ze stolicy Francyi, z Paryża, zwłoki największego poety naszego, Adama Mickiewicza; ale tam, w Paryżu, leżą na obcej ziemi zwłoki drugiego naszego poety, czołem bliskiego czoła Mickiewicza, poety na wskróś demokratycznego, nieśmiertelnej pamięci Juliusza Słowackiego. Włościanie i robotnicy polscy! Gdy inteligencya nasza nie może zdobyć się na to, aby trumnę Słowackiego sprowadzić z cudzego cmentarza na swój — wy uczyńcie to! Wy zbierzcie na to między sobą pieniądze, poczem wy wystawcie mu pomnik, a będzie to wielką manifestacyą waszego poczucia własnej żywotności i poczucia się obywatelami kraju! Wy urządźcie uroczystość sprowadzenia zwłok i pogrzebu Juliusza Słowackiego i zaproście na nią resztę, tak jak ona was zaprosiła na uroczystość sprowadzenia zwłok i pogrzebu Mickiewicza! Wybierzcie z pośród siebie mężów zaufania, w których ręce moglibyście składać datki. Dawajcie choć po cencie, po groszu, po fenigu! Was, włościanie polscy, są miliony, was, robotnicy polscy, są krocie tysięcy, na barkach waszych przenieślibyście Tatry, krwią waszą zaczerwienilibyście Wisłę! Sprowadzić, pogrzebać Słowackiego i postawić mu pomnik jest niczem dla was. Nigdy jeszcze żaden lud niczego podobnego nie dokonał. Zdobędziecie sobie podziw i sławę u całego świata. Cały świat zakrzyknie: „Oto polski lud, oto polscy włościanie i polscy robotnicy to uczynili!" Będzie nowe, olbrzymie święto narodowe, na które lud resztę narodu zaprosi. A gdy się lud czuje żywotnym, żywym i obywatelskim, wtedy narody nie umierają, umrzeć nie mogą!

W jaki sposób to uczynić, jak się wziąć do rzeczy, jak ją przeprowadzić, — to powiedzą wam wasi naczelnicy, wasi posłowie. Wy objawcie im tylko swą wolę, swą gotowość do składek, a sprowadzenie zwłok poety z Francyi, porozumienie się z rządem austryackim, z gminą miasta Krakowa, który jest miastem wielkich grobów polskich — będzie zadaniem delegacyi komitetu, który przy pomocy waszych naczelników, waszych posłów powinien się ukonstytuować. W przeciągu krótkiego czasu nowy, wielki grób może zaświadczyć o życiu narodu.

Do dzieła więc! Do wielkiej manifestacyi wszechpolskiej przed światem!

Myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego nie jest nowa. Podnosiła ją kilkakrotnie młodzież krakowska, ale w formie czysto akademickiej. Autor powyższej odezwy przypomniał ją więc tylko, lecz podał zarazem sposób praktycznego jej urzeczywistnienia. Byłoby ze wszech miar pożądanem, aby odezwa nie przebrzmiała bez echa. Powołanie ludu do wykonania tej pięknej myśli, wydaje się nam wcale właściwem, a i skutecznem w tem znaczeniu, że prędzej może pobudzi do współdziałania i inne warstwy społeczeństwa, które bez bodźca z dołu same nie zdobyłyby się na energię i czyn.

Z KRESÓW.

ODPOWIEDŹ KARDYNAŁA KOPPA.

Ostatnimi czasy wzmogły się, jak wiadomo, skargi na germanizowanie polskiego i czeskiego ludu na Śląsku przez księży katolickich, Niemców, podległych ks. Koppowi. Z tego powodu zwróciły się czeskie »Katolickie Listy« do kardynała Koppa i biskupa chełmińskiego z prośbą o wyjaśnienie, o ile podstawa tych skarg jest słuszna. Biskup chełmiński nie odezwał się wcale, kardynał zaś przesłał wspomnianemu pismu odpowiedź, która bierze duchowieństwo w obronę przeciw powyższym zarzutom, twierdzi, że ono może nawet mniejszą opieką otacza Niemców niż Polaków, a streszcza się w oświadczeniu, że »Polacy katolicy nie są bynajmniej pokrzywdzeni, a to nawet tam, gdzie istnieje znaczniejsza liczba katolików niemieckich, którym przyznano tylko częściowe nabożeństwo, podczas gdy polscy katolicy mają nienaruszone całkowite nabożeństwo w języku polskim. Kardynał zapewnia, że »i dwaj inni »niemieccy« biskupi we wschodnich prowincyach polskich, dbają o religijne potrzeby swoich dyecezyan, bez względu na narodowość, gdyż »mają na uwadze jedynie religijno moralne dobro wiernych, a nie oddają się nigdy jako narzędzia politycznych celów ani tej ani innej stronie«.

To ostatnie twierdzenie warto sobie zapamiętać na przyszłość, i przy sposobności przypomnieć. O sposobność nie będzie zdaje się trudno. Co do uwagi zaś, że duchowieństwo górnośląskie mniej się opiekuje Niemcami niż Polakami, to słusznie zaznacza *Dziennik berliński*, »że ono polega najoczywiściej na mylnych informacyach. Prosimy wystawić sobie wrzawę, jakąby podnosiły pisma kakatystyczne, gdyby tak było w rzeczywistości. Tymczasem nikt jeszcze nie słyszał skargi ze strony śląskich Niemców katolików, jakoby im działa się krzywda«...

Odpowiedź ks. kardynała Koppa zawiera jeszcze jeden szczegół wielce interesujący. Nawiązując do zarzutu, który i myśmy podnosili, że na miejsce zmarłego ks. Findińskiego ma być zamianowany jeneralnym wikaryuszem w Cieszynie Niemiec, ks. kardynał oświadcza, że na to stanowisko już upatrzył sobie księdza Słowianina, i jego w najbliższym czasie zamianuje.

Dlaczego »Słowianina« a nie wyraźnie »Polaka«? możnaby się śmiało zapytać, skoro polska ludność ma w cieszyńskiej części dyecezyi wrocławskiej olbrzymią nietylko nad Niemcami, ale i nad Czechami przewagę. Czyżby ks. Koppowi zależało koniecznie na dokuczeniu polskiemu ludowi, który mu nic nie zawinił? Przypuszczenie to niezupełnie jest bezpodstawnem, świeżo bowiem po tej odpowiedzi ks. kardynała pojawiła się wiadomość, że sprawa całkiem inny, z tą odpowiedzią sprzeczny ma wziąć obrót.

Silesia, cieszyński organ zajadłych germanizatorów śląskich, przed kilku dniami doniosła, co następuje:

»O obsadzeniu probostwa w Cieszynie, które nastąpić ma w najbliższym czasie, gdyż w dniu 23 b. m. upłynął termin do wnoszenia podań, obiegają pogłoski, które, o ile są prawdziwe, byłyby dla nas najsympatyczniejszem rozwiązaniem kwestyi. Probostwo mianowicie otrzymać ma osobistość ciesząca się największym szacunkiem całej ludności i mianowanie tejże byłoby rękojmią zabezpieczenia pokoju politycznego i wyznaniowego w naszej gminie. Nazwiska tej, w najlepszem tego słowa znaczeniu poważanej osobistości, wymieniać nie potrzebujemy, a nawet nie możemy, dopóki powołanie nie będzie czynem dokonanym, nie chcemy jednak przemilczyć, że wywołałoby ono ogólne zadowolenie.

»Podobno także — dodaje organ p. Haasego — generalny wikaryat dla austryackiej części wrocławskiej dyecezyi ma być od probostwa (cieszyńskiego) odłączony i niemieckim duchownym obsadzony. W narodowych (czytaj: polskich) kołach duchowieństwa panuje z tego powodu wielkie wzburzenie, obawiają się bowiem, że pewne podburzania będą musiały ustać«.

Innemi słowy: nie kijem go, to pałką! Proboszczem cieszyńskim zostałby wprawdzie »Słowianin« (niewiadomo nawet czy Polak), przełożonym jego wszakże, a zarazem zastępcą biskupa dla ludności polskiej w całem księstwie cieszyńskiem byłby Niemiec czystej krwi. Wiadomość ta tak urąga powyższej odpowiedzi kardynała Koppa, że, dopóki się nie sprawdzi, uważać ją musimy tylko za pobożne życzenie Silesii, która w podburzaniu ludu polskiego ma szczególny interes. W krótkim czasie sprawa musi się rozstrzygnąć. Pokaże się więc, kto pisał prawdę, czy ksiądz kardynał Kopp, zapewniając, że »ma na uwadze jedynie religijno-moralne dobro wiernych, bez względu na narodowość, a nie oddaje się nigdy jako narzędzie celów politycznych«, czy organ polako żerczy, donoszący, że sprawa rozstrzygniętą będzie w sposób dla niego »najsympatyczniejszy".

ZMNIEJSZENIE LICZBY KAZAŃ POLSKICH.

W poprzednim numerze *Przeglądu wszechpolskiego* pisaliśmy, że rząd pruski, z powodu wykrycia »propagandy polskiej« na Pomorzu odebrał inspekcyę szkolną duchowieństwu (zapewne katolickiemu) i powierzył ją urzędnikom świeckim.

Okazuje się jednak, że i władza duchowna, w osobie ks. biskupa Rednera i jego doradców, gotowa jest również przeciwdziałać propagandzie polskiej. W Lęborku (Lawenburg) na Pomorzu zdawna mieszkało trochę Polaków - Kaszubów, którzy się przesiedlili z okolicznych wiosek. W ostatnich czasach w samem mieście i w powiecie lęborskim osiadło sporo Kaszubów z Prus Zachodnich, którzy szukają na Pomorzu zarobku. Tymczasem w kościele odbywały się nabożeństwa tylko niemieckie.

Wreszcie na natarczywe prośby parafian (na petycyi ostatniej było podpisanych 200 osób) biskup zezwolił, żeby raz na miesiąc było kazanie polskie. Ale nie długo to trwało; w pierwszą niedzielę października ksiądz z ambony oświadczył, że kazania polskie mają być tylko w lecie. Dla czego — trudno zrozumieć, bo właśnie na lato wychodzą ludzie z miasta na zarobki.

Chyba z tego powodu, że parafianie zapłacili za mało, bo proboszcz lęborski, jak donoszą niektóre pisma, zaprowadził zwyczaj, nigdy niepraktykowany w kościele katolickim i kazał Kaszubom składać pewną opłatę za kazania polskie.

Wielu Kaszubów na Pomorzu, w powiatach lęborskim, słupskim i bytowskim wyznają religię protestancką.

»Pamiętajmy wszyscy i dziś jeszcze, głośno tu o tem mówiąc — pisze *Gazeta toruńska* — jak protestancki pastor nie daleko od Lęborka zwoływał do siebie katolików Polaków z parafii lęborskiej i umiejąc po polsku, po polsku im prawił, aby odstręczyć lud od Lęborka, gdzie polskich kazań nie było i dla siebie go pozyskać. Może dziś znów tenże pastor, dowiedziawszy się o krzywdach naszych, zaprosi nas do siebie i będzie do nas po polsku przemawiał«.

KOMPROMIS WYBORCZY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Pisma śląskie podają obecnie dokładniejsze wiadomości o zebraniu »mężów zaufania« stronnictwa centrum we Wrocławiu. Ugoda pomiędzy Polakami i katolikami niemieckimi nie nastąpiła tak gładko, jak można było sądzić ze sprawozdania ogólnikowego. Sprzeciwiano się zwłaszcza postanowieniu, że komitety powiatowe powinny zapytać się

wyborców o ich zdanie co do osoby kandydata i uchwalono ten punkt dopiero wtedy, gdy współredaktor *Katolika* p. Dąbek oświadczył, że jest to konieczny warunek ugody, a poseł Letocha poparł go energicznie.

Główne jej punkty ułożono już poprzednio w Berlinie na zebraniu, w którem brali udział posłowie należący do stronnictwa centrum i redaktorzy pism polskich i niemieckich. Ze strony polskiej najskuteczniej przyczynił się do zawarcia kompromisu p. Napieralski.

Bardzo dobrze wyjaśnia dodatnie skutki zawartej ugody *Katolik*:

»Co dają nowe przepisy? Przedewszystkiem ponieważ cała sprawa na powiatowych komitetach wyborczych się opiera, i ponieważ te komitety są najważniejsze, przeto słusznie w przepisach nowych statutu sprawę komitetów na samem czele postawiono i przepisano, że odtąd komitet wyborczy ma być wybierany podług liczebnego stosunku polskich i niemieckich wyborców. Wiadomą jest rzeczą, że we wszystkich powiatach Górnego Śląska, z wyjątkiem powiatu nyskiego, niemodlińskiego i grotkowskiego polscy wyborcy stanowią przeważającą większość a zatem komitety powinny składać się z większości polskiej i mniejszości niemieckiej. W komitecie mają być ludzie wszystkich stanów w tym celu, ażeby komitet wiedział o życzeniach każdego stanu ludzi mieszkających w powiecie. Im liczniejszy jaki stan, tem liczniejszych przedstawicieli powinien mieć w komitecie.

»Mową urzędową komitetu jest podług nowych przepisów statutu tak dobrze mowa polska jak niemiecka. Oba te języki są zupełnie równouprawnione przy ustnych i piśmiennych czynnościach komitetu i na wszelkich zebraniach. Przewodniczący komitetu ma zatem obowiązek w obu językach obrady prowadzić i nie pytać się dopiero, czy potrzeba mówić po polsku, czy nie potrzeba. Każdemu członkowi komitetu wolno mówić przy wszystkich naradach komitetowych po polsku, chociażby nawet potrafił po niemiecku. Radzimy każdemu korzystać z tego przepisu, ponieważ mowa w ojczystym języku pójdzie mu lepiej, bo łatwiej i gładziej. Także przy zaproszeniach na posiedzenia komitetu język polski musi w równej mierze, jak niemiecki być uwzględniony. Wszelkie ogłoszenia komitetowe muszą być ogłaszane w gazetach centrowych, najwięcej w powiatach rozszerzonych. Ponieważ pomiędzy ludem polskim są polskie gazety najwięcej rozszerzone, przeto ogłoszenia muszą być w gazetach polskich.

»Z tego wszystkiego, co powyżej powiedziano, wynika jasno, jak wielkie znaczenie przy wyborach ma komitet wyborczy. Ażeby jednak prawa wyborców i ludu jeszcze lepiej były zapewnione, umieszczono w statucie przepis, że komitet przed zamianowaniem kandydatów na posłów na zebraniach wyborczych powinien wywiedzieć się o życzeniach wyborców. Ten przepis jest do statutu w tym celu wstawiony, ażeby komitet nigdy na własną rękę i tylko podług swojego widzimisię, lecz zawsze w myśl życzenia wyborców sprawę co do kandydatów rozstrzygał.«

Wolelibyśmy zapewne, żeby ruch narodowy polski na Górnym Śląsku uwolnił się od sojuszu z katolikami niemieckimi, który go krępuje w wielu kierunkach.

Dziś jednak byłoby to, zdaje się, przedwczesnem. Względy praktyczne nakazywały zawarcie ugody, koniecznej wobec przewidywanej, zaciętej walki w ciałach prawodawczych, zaciętej walki z reakcyą junkierską i dążeniami antykonstytucyjnemi. Ugoda w dostatecznej mierze zabezpiecza samodzielność narodową wyborców polskich, od ich uświadomienia i energii zależyć będzie odpowiednie jej wyzyskanie.

Pomimo tej ugody w komitetach powiatowych wystąpić mogą i już nawet wystąpiły przeciwieństwa narodowe. Tak np. w komitecie opolskim Niemcy usunęli się od udziału w naradach i uczynili to w sposób szorstki. Skutkiem tej secesyi jedno posiedzenie nie doszło do skutku i dopiero na drugiem jako tako sklejono zgodę, dzięki taktowi redaktora *Gazety opolskiej* p. Koraszewskiego.

WIEC MAZURSKI.

P. Bahrke redaktor *Gazety ludowej* na żądanie wielu czytelników zwołuje do Ełku na 8 listopada wiec ludowy, na którym Mazurzy pragną wybrać kandydatów narodowych na posłów. Dotychczas — pisze *Gazeta ludowa* »gbur« mazurski i »robociąży« (robotnik) wybierali Niemców konserwatystów, którzy tylko o swoje interesy dbali. Przecie 450,000 Mazurów mogą mieć nietylko jednego, ale nawet kilku posłów, szczerze sprawie ludu oddanych.

Odezwa, zwołująca na wiec, jest napisana bardzo energicznie.

»Na zebraniu tem wybierze się ludzi, zaufanych i z charakterem, którzy losami naszego ludu mazurskiego pokierują po chrześciańsku. Na zebraniu tem omówi się wszelkie bole, cierpienia i dolegliwości ludu mazurskiego. Na zebraniu tem pokażemy, że lud mazurski nie jest »świnią wyborczą«, ale ludem, który umie myśleć i który nie da się wodzić na powrozie jako nieuk, ale sam o własnej sile będzie musiał sobie dać radę, jak człowiek żyć musi i żyć powinien«.

Jeżeli lud mazurski wyborem własnego posła zaznaczyć zechce swoją samodzielność i świadomość narodową, to konserwatyści zbiorą w okręgu łeckim zaledwie kilkaset głosów.

NIEBEZPIECZNY ELEMENTARZ.

Rejencya opolska wydała okólnik, wzywający inspektorów szkolnych, żeby zapobiegali »wrogiej państwu« agitacyi polskiej, prowadzonej za pomocą... elementarza drukowanego w Toruniu. Nauczyciele mają obowiązek wyłapywać u dzieci egzemplarze tego niebezpiecznego elementarza i natychmiast je konfiskować. Na dowód jak niebezpieczną i rewolucyjną jest treść tego wydawnictwa toruńskiego, przytacza regencya, że w elementarzu powiedziano, iż kto urodził się z rodziców Polaków, pozostanie Polakiem, choćby nauczył się dobrze po niemiecku, dalej, że Gdańsk, Toruń, Bydgoszcz, Wrocław, Opole i Bytom są najważniejszemi miastami w dzielnicach polskich w Prusach, wreszcie, że do roku 1660 pruscy książęta byli lennikami królów polskich i składali hołd na rynku w Krakowie; co więcej, w pewnym wierszyku umieszczonym w elementarzu zachęca się dziecko polskie, żeby kochało język ojczysty i ojczyznę (Polskę)«...

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

TOWARZYSTWA POLSKIE W WIEDNIU.

Podówczas gdy w Berlinie istnieje 30 towarzystw i wychodzą dwa pisma polskie, a życie polityczne i umysłowe w kolonii miejscowej coraz lepiej się rozwija, Polacy w Wiedniu, chociaż liczbą dorównywają bodaj berlińskim, wegetują tylko pod względem narodowym. Korespondent *Nowej Reformy* tak oto charakteryzuje polską kolonię w Wiedniu.

»Stowarzyszenia polskie w Wiedniu ledwie wegetują, — o jakimś racyonalnym rozwoju któregokolwiek nie ma nawet mowy. Składa się na to wiele czynników. Najpierw wielu Polaków przybywa w pogoni za chlebem, a ci

nie czują potrzeby stowarzyszenia się; inni też po dłuższym lub krótszym pobycie dążą w inne strony; stale zamieszkali zaś, rozrzuceni po różnych dzielnicach miasta, żyją w kółkach zamkniętych, lub nikną w wirze wielkomiastowym.

»Stowarzyszenie akademickie „Ognisko« jeszcze najwięcej daje śladów życia, choć na taką wielką ilość uczącej się młodzieży we Wiedniu liczba członków jest zbyt małą. »Biblioteka polska« ogranicza się tylko utrzymaniem obecnie szkółki polskiej, do której uczęszcza kilkanaście dzieci«.

Powiadają, że dopiero ucisk polityczny budzi w nas poczucie narodowe i poucza nas zbiorowego, zorganizowanego działania. Jest w tem zdaniu trochę słuszności, którą pośrednio stwierdza fakt, że nawet w polskiej kolonii petersburskiej są stosunki lepsze, niż w wiedeńskiej. Ale zaznaczyć trzeba, że rozwój naszych towarzystw, naszej organizacyi narodowej w państwie niemieckiem, zawdzięczamy również — i to w znacznej mierze, urządzeniom i ustawom pruskim, których ujemne strony boleśnie odczuwamy, więc zapominamy o dodatnich. Te urządzenia i ustawy, należycie wyzyskane, dawały i dają dziś jeszcze możność rozwijania i organizowania życia narodowego, pomimo wrogich dla nas dążności rządu i przeważnej, jeżeli nie liczbą to znaczeniem i wpływami, części społeczeństwa niemieckiego. Dla tego właśnie rząd i nieprzychylne nam stronnictwa usiłują obalić te urządzenia i ustawy lub faktycznie je ograniczyć.

Urządzenia i ustawy austryackie, przesiąknięte formalizmem biurokratycznym, nie pozwalają rozwinąć się w naszem społeczeństwie zdolnościom i dążeniom twórczym i organizacyjnym. Jest to widocznem w Galicyi, gdzie pomimo niby to większej wolności politycznej, a niewątpliwie znacznie większej wolności narodowej, kółka rolnicze, spółki zarobkowe i t. d. nie mogą iść w porównanie z odpowiedniemi instytucyami polskiemi w zaborze pruskim, nie mówiąc już o tem, że nie ma tu prawie wcale towarzystw ludowych, które tam ważną odgrywają rolę.

Otóż oprócz różnicy warunków miejscowych i składu osobistego kolonij, i to, co powiedzieliśmy wyżej, należy brać na uwagę przy odpowiedzi na pytanie, dla czego życie narodowe rozwija się gorzej w kolonii wiedeńskiej niż w berlińskiej. Ma się rozumieć, skład osobisty obu kolonij dużo też objaśnia: w Wiedniu inteligencyę polską stanowią przeważnie urzędnicy, w Berlinie ludzie, którzy pracują samodzielnie. Żywioł urzędniczy nie jest zdolny do jakiejkolwiek twórczej działalności społecznej. Jakkolwiek Polacy, przeważnie urzędnicy, tworzą nieraz dosyć liczne gromadki w wielu krajach i miastach Austryi, nigdzie, z wyjątkiem Wiednia i Pragi, nie ma towarzystw polskich, a redakcye pism galicyjskich mogłyby zaświadczyć, że z liczby niewielu prenumeratorów, których mają za granicami Austryi, znaczny procent przypada na ludzi, zajętych pracą samodzielną, podczas gdy urzędnicy Polacy tej słabej łączności z krajem zwykle się wyrzekają.

POLACY W LONDYNIE.

Dzienniki niedawno doniosły o założeniu w Londynie towarzystwa p. n. »Federacya Polaków i Litwinów«, obecnie zaś *Dziennik berliński* podaje kilka szczegółów o kolonii polskiej w stolicy Anglii. Liczba Polaków i Litwinów, przyznających się do narodowości polskiej, stale osiedlonych w Londynie, wynosi około 2.000. Corocznie jednak przybywa do Londynu sporo wychodźców polskich, przeważnie robotników, nie licząc Żydów z Polski i Litwy.

»Po dość pokaźnej liczbie starszych emigrantów — pisze *Dziennik berliński* — z r. 1831 oraz 1863, następuje nowsza generacya, której przeważna część należy do klasy robotniczej. Są więc rzemieślnicy wszelkiego rodzaju — pomiędzy którymi stolarze i krawcy liczebnie przeważają — po nich idą robotnicy fabryczni, zwłaszcza tak zwani »bambusiarze« t. j. pracujący w fabrykach mebli bambusowych — a nawet jest tam fabryka bambusowych mebli, którą można śmiało nazwać czysto polską — ze względu na wielką ilość (kilkaset głów) w niej wyłącznie zatrudnionych Polaków.

»Prawie wszyscy nasi są cenieni jako dobrzy robotnicy — znajdują się w warunkach dość korzystnych — z dobrowolnie poczynionych danin posiadają nawet piękny, starannie utrzymywany kościół, połączony z wzorowo prowadzoną misyą polską, przy której jest także i szkoła dla dzieci z wykładowym ojczystym językiem. Rozległość jednak miasta jeśli wprost nie umożebnia, to w każdym razie bardzo utrudnia wielu rodzicom posyłanie do niej swych dzieci.

»Z ubolewaniem więc zaznaczyć należy, że przeważnie wskutek tego bardzo wielka część Polaków już w drugiej generacyi zupełnie się wynaradawia — a ułatwia to również brak towarzystw, bibliotek, czytelni i t. p.

»Istniało w Londynie już kilka towarzystw polskich; wszystkie jednak bądź to wskutek różnicy zdań członków, bądź też złej organizacyi, po krótszym lub dłuższym czasie upadały.

Obecnie istnieją w Londynie trzy towarzystwa (a może nawet cztery, bo prawdopodobnie musi być również polskie towarzystwo socyalistyczne). Najstarsze z nich »Towarzystwo literackie i przyjaciół Polski« założone po r. 1831, niegdyś żywotne i energicznie działające, dziś poprzestaje na pośredniczeniu w wypłacie pensyi i zapomóg weteranom polskim. Drugie — »Towarzystwo patryotyczne« istnieje od kilkunastu lat, utrzymuje się jednak wyłącznie ofiarnością kilku osób. Towarzystwo posiada sporą biblioteczkę, czasopisma, urządza obchody narodowe i zabawy towarzyskie, ale jest często widownią przykrych starć z powodu różnicy przekonań religijnych i politycznych oraz waśni osobistych.

Te spory były zapewne pobudką do utworzenia trzeciego towarzystwa, które istnieje dopiero od miesiąca, ale ma już podobno dosyć znaczną liczbę członków.

SKARB NARODOWY POLSKI W AMERYCE.

Na XII sejmie Związku narodowego polskiego uchwalono, żeby na przyszłość obowiązki komisarza S. N. P. na Amerykę spełniał cenzor Związku, którym jest obecnie p. T. Heliński. Dotychczasowy komisarz, p. F. H. Jabłoński zawiadamia o tem związkowych w odezwie, w której przedstawia w krótkim zarysie rozwój instytucyi S. N. P. w Stanach Zjednoczonych.

Od kilkunastu lat istniał już w Stanach Zjednoczonych fundusz publiczny pod nazwą Skarbu narodowego i pod opieką Związku. Składki jednak płynęły powolnie, głównie dlatego, że cel, na który fundusz zbierano, nie był określony. Dopiero p. Jabłoński, gdy objął redakcyę *Zgody*, rzucił myśl, która pozyskała uznanie ogólne, żeby składki przeznaczać na S. N P. w Rapperswylu, jako przedstawiający »scentralizowane usiłowania narodowe« i znajdujący się pod opieką i kierownictwem ludzi, cieszących się zaufaniem powszechnem i dobrze zasłużonych ojczyźnie.

Wiecie jak myśl ta przyjętą została Zyskała ona gorących zwolenników, lecz i poruszyła całe gromady zaciętych wrogów.

Składki na rzecz Skarbu posypały się, a komisarzem na Amerykę został zaszczytnie nam znany ob. Erazm Jerzmanowski.

Słynny Sejm XI w Cleveland sprawę tę ostatecznie z wykazaniem wielkiego zrozumienia idei i sprawy narodowej załatwił w ten sposób, że przyznał, iż Skarb N. P. musi być jednym i niepodzielnym, że tym skarbem jest Skarb składany w Rapperswylu i przelał istniejące fundusze Skarbu N. P. w Milwaukee na rzecz ogólnego Skarbu w Rapperswylu, zostawiając tymczasowo sumę tę, jako depozyt w kasie związkowej, a polecając procenty od tej sumy przesyłać do Rapperswylu.

I od tej chwili Skarb N. P. począł róść potężnie, począł zyskiwać więcej zwolenników, począł ogarniać coraz szersze koła rodaków.

Najlepszym dowodem tego, że ob. Jerzmanowski podczas swego urzędowania przesłał do Europy w ogóle sumę 13.210·42 dolarów (w tej sumie znajduje się 7.000 dol. funduszu Tow. Zjednoczenia Polaków w New Yorku).

Gdy ob. Jerzmanowski opuszczał na zawsze Amerykę, złożył odpowiedzialne obowiązki komisarza na moje barki.

Piastowałem ten urząd przez miesięcy ośmnaście i w czasie mego urzędowania zebrano i przez moje ręce przesłano do kasy Skarbu N. P. ogółem dol. 2 121.18.

Pragnąc jak największego rozwoju instytucyi S. N. P., p. Jabłoński na ostatnim sejmie postawił wniosek, żeby urząd komisarza był połączony z najwyższym urzędem w Związku N. P. t. j. z urzędem cenzora.

Nowy komisarz p. Heliński wydał również odezwę, w której gorąco zachęca ogół polski w Stanach Zjednoczonych do składek na Skarb narodowy w Rapperswylu, wykazuje doniosłe znaczenie tej instytucyi i zaznacza, że zwłaszcza emigracya, która na obczyźnie wyrobiła sobie byt niezależny, w imię solidarności narodowej powinna ten podatek dobrowolny składać.

GWAŁTOWNA WALKA STRONNICTW.

Stronnictwa polskie w Ameryce starają się czasem w gwałtowności wzajemnych starć dorównać rodowitym Amerykanom. W mieście pensylwańskiem Girardville dwa stronnictwa zwolenników i przeciwników strejku górniczego, grupujące się w dwóch domach gościnnych przy różnych ulicach, wiodły z sobą już od dłuższego czasu zacięty spór, który znanymi wypadkami w Hazleton jeszcze się zaostrzył. Siły liczebne obu obozów były równe. W nocy na 28. zm. przyszło do krwawego starcia. Kilkuset nieprzyjaciół strejku uzbroiwszy się w rewolwery, strzelby, noże, siekiery, pałki i inne narzędzia walki, ruszyło w szeregu wojennym na przeciwników. Ci dowiedziawszy się wczas o pochodzie, uzbroili się także na prędce i zajęli pozycyę obronną, oczekując na przyjście przeciwników. Starcie było zaciekłe, »ludzie walczyli jak djabli«, pisały angielskie dzienniki; strzelano, siekano się siekierami, od czasu do czasu wśród strasznego trzasku niszczących sprzętów słychać było jęki ranionych. Bój trwał godzinę, atakujący nieprzyjaciele strejków zostali odparci i umknęli, zostawiając rannych na placu. Wtedy znów przyjaciele strejku wybrali się na zdobycie siedziby przeciwników i przyszło do powtórnego starcia, jeszcze krwawszego. Policya i straże z całego miasteczka i okolicy skonsygnowane na prędce nie mogły uśmierzyć rozjuszonych zapaśników. Awantura trwała przez całą noc, aż wycieńczeni sami zaprzestali walki nad ranem.

Ludność miasteczka nie zmrużyła ani oka przez całą noc, śledząc z zajęciem przebieg walki. Wszyscy byli w wielkiem poruszeniu i obawie, aby się zaburzenia nie rozszerzyły także na obojętnych i obcych tej walce, co się jednak nie stało. Polacy bili się między sobą, zostawiając obcych w zupełnym spokoju. Choć i niewinnym tu i ówdzie się dostało, a kilka domów uszkodzono, wszystko się skończyło na tej nocnej potyczce, następnego już dnia wrócił dawny spokój i porządek.

Rezultat walki jest wcale znaczny, bo 36 ludzi śmiertelnie i ciężko rannych, a około 50 lżej poranionych umknęło i ukrywa się z obawy przed karą. Zaraz następnego dnia stawiono przed sąd 22 przywódców i wybitniejszych uczestników bójki, oskarżonych o napad z zamiarem zabicia, napad na domostwo, wszczynanie awantur itd. Dla wielu innych wystawiono już także wezwanie do sądu.

Pisma polskie w Ameryce z oburzeniem opisały te zajścia, mogące zaszkodzić dobrej sławie amerykańskiej emigracyi polskiej.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Nawet ugodowcy zaznaczają w swych organach zakordonowych »dwoistość« w postępowaniu ks. Imeretyńskiego. Ale zamiast objaśnienia jej, zgodnie z rzeczywistością, charakterem polityki, zmierzającej do dalszej rusyfikacyi za pomocą pozornych ustępstw i zjednywania sobie Polaków pewną uprzejmością zewnętrzną — widzą w tej »dwoistości« tylko oddziaływanie wpływów osobistych.

═ Jak tłómaczyć tę dwoistość? pyta korespondent *Dziennika poznańskiego.* Mojem zdaniem pochodzi ona z tego kardynalnego błędu, że zamierzywszy stosować odmienny system, rząd i książę nie dokonali radykalnej puryfikacyi personalu urzędniczego. Przed przyjazdem do Warszawy uzyskał był dymisyą kilku naczelników dykasteryi, jak Apuchtin, Pietrow, Brok i Andrejew. Ale na tem się też skończyło: Książę przypuszczał widocznie, że urzędnicy niżsi poddadzą się jego woli i przystosują się do nowych warunków. I w tem właśnie omylił się najzupełniej. Kamaryla hurkowsko-apuchtinowska tak się już zacietrzewiła w antypolskiej zajadłości, a przytem tak się już zorganizowała w formalny spisek, że jak tylko spostrzegła, iż nie grozi jej doraźne rozbicie, wnet podniosła głowę i wytężyła wszystkie siły, aby oplątać nowego swego zwierzchnika siecią intrygi i nawrócić go na swoją wiarę. Dziś kamaryla ta tryumfuje, otwarcie w obec Polaków drwiąc sobie z księcia, który miał jakoby po 20 osób dziennie wyrzucać, a okazało się, że jest zupełny „dobriak". Zbiera się więc stale organizacya spiskowa w salonie pani Komarowowej lub gdzieindziej i tam układa plany działania. Więc wyciągnięto wszystkie memoryały z czasów hurkowskich i dano księciu, aby się przejął tą lekturą. Więc pani (?) Turau imponuje księciu swoją znajomością stosunków, a p. Puzyrewskij straszy go widmami 1830 i 1863 roku. A tymczasem pod bokiem i pod ręką księcia pan Dobrowolskij, zastępujący chorego kuratora Ligina, spiskuje na własną rękę z dyrektorami gimnazyów, jakby to sparaliżować wszelkie próby naprawienia stosunków szkolnych. Pan Timanowskij w *Warszawskim Dniewniku* prowadzi swoją politykę, która aż w Petersburgu wywołuje zdumienie. Pan Zielenin, referent kancelaryi, godnie utrzymuje stare tradycye, wywlekając przy każdej sprawie anteriora hurkowskie i redagując istne majstersztyki kancelaryj zczyzny. Pan Jankulio daje instrukcye cenzorom, jak mają w korespondencyach do pism rosyjskich drażnić namiętności i denuncyować nowe rządy. Pan Troickij przeskakuje z jednej posady zyskownej na drugą, jeszcze zyskowniejszą. W teatrze rządzą aktorki, mające „wpływ" na figury urzędowe. Pan Martynow publicznie w biurze wykrzykuje: „plewat' mnie na gienerał-gubernatora"! Pan Janowicz, gubernator płocki, daje coraz to nowe dowody swojej głupoty i złości. Pan Wierzbiłowicz sprowadza artielszczyków i różnych Taszkientców na posady w monopolu. A pan Apuchtin, siedzący na wsi w Grodzieńskiem, regularnie co kilka tygodni dojeżdża do Warszawy, aby dodać otuchy swoim kamratom.

Dla tych »trzeźwych« mężów stanu polityka jest zawsze tylko synonimem intryg osobistych, dziennikarskich, zakulisowych lub gabinetowych. Ma się rozumieć, lekarstwo na chorobę »dwoistości« jest równie trafnem, jak jej dyagnoza.

„W takim stanie rzeczy ubolewać należy, że książę Imeretyński nie znalazł i nie wytworzył żadnej drogi do po-

rozumienia się z przedstawicielami wpływowej inteligencyi polskiej, bo przecież rautów, na których bywa śmietanka salonowa, ale nie mająca wyobrażenia o położeniu kraju i usposobieniu umysłów, za taką drogę do porozumienia się uważać nie można. A jednak stosunek bliższy, choćby z paru rozumniejszymi Polakami, pozwoliłby każdą kwestyą obejrzeć z drugiej strony i to najbardziej zainteresowanej".

Nie pierwszy to już raz korespondent warszawski *Dziennika* ubolewa, że ks. Imeretyński i w ogóle przedstawiciele władzy rosyjskiej prowadzą akcyę ugodową z arystokratami i nie szukają sposobności do zbliżenia się z »rozumną« częścią inteligencyi miejskiej. Ambicyi tych »machérów« ugodowych nie zadawalniają już konferencye z p. Markgrafskim i chcieliby mieć dostęp do gabinetu prywatnego jenerał-gubernatora.

== Półurzędowy organ austryacki, *Politische Correspondenz* zamieszcza od pewnego czasu komunikaty z Petersburga, które nie są bynajmniej wynurzeniami sfer rządowych rosyjskich, lecz są niewątpliwie fabrykowane przez ugodowców polskich i umieszczane za pośrednictwem usłużnego faktora politycznego (nietylko zresztą politycznego), p. Koźmiana.

Taki, sfabrykowany zapewne w redakcyi *Kraju*, komunikat zamieściła niedawno *Politische Correspondenz* w sprawie pomnika Murawiewa w Wilnie. Czytamy w tym komunikacie, że Polacy z faktu budowy pomnika nie powinni wysnuwać wniosków o usposobieniu rządu. Myśl wystawienia pomnika powstała za panowania Aleksandra III, a powziął ją ówczesny jenerał-gubernator Orżewskij.

Obecny rząd nie może powstrzymać budowy pomnika, na który zebrano już w kołach rosyjskich znaczne sumy; ale nie odpowiada za samą inicyatywę budowy. W ogóle pewne objawy surowości względem żywiołu polskiego pozostały, jako konsekwencya dawniejszego systemu, lecz nie mogą one być wskazówkami co do usposobienia i zamiarów obecnego rządu. O charakterze obecnych stosunków polsko-rosyjskich należy raczej wnosić z takich czynów, jak zniesienie wspólnej modlitwy szkolnej, udzielenie pozwoleń na budowę kościołów na Litwie i t. p.

Z wyjątkiem kilku przezorniejszych dzienników inne pisma polskie z właściwą sobie naiwnością przytoczyły ten komunikat spółki fałszerskiej Piltz-Koźmian, jako komunikat rządu rosyjskiego. Niektóre zaznaczyły, że w tem oświadczeniu przebija się dwoistość polityki rosyjskiej. Tymczasem rząd rosyjski otwarcie zsolidaryzował się z myślą uczczenia pamięci Murawiewa. *Prawiticlstwiennyj Wiestnik* tak pisze w tej sprawie:

„Wielka zasługa dziejowa Murawiewa, a mianowicie: odrodzenie w głuszy kraju litewskiego uciskanej przez katolicyzm i szlachtę narodowości rosyjskiej, (?) ugruntowanie i rozwój w guberniach zachodnich prawosławia, budowa cerkwi, utrwalenie wychowania na podstawach rosyjskich — nie przez wszystkich należycie była oceniona, równocześnie bowiem z pełnem zachwytu uznaniem wywoływała wiele sprzecznych sądów, sporów, nagan i straszliwych potwarzy. Lecz czas dokonał swego i słuszna ocena działania Murawiewa tryumf odniosła.

Do zasług historycznych Murawiewa organ urzędowy rosyjski zalicza skasowanie kilkudziesięciu kościołów i wielu parafij katolickich, usunięcie języka polskiego ze szkół i urzędów i t. d.

Czuły ks. Uchtomskij nie wzdryga się również uczcić pamięci Wieszatiela »jednego ze znakomitych cnotą mężów«, pamiętając, że

„dzięki jego pełnej poświęcenia działalności — po nieubłaganie surowem zgnieceniu buntu — zaczęło się i następnie zostało dokonanem nieodwołalne odrodzenie naszych zasad państwowych w starorosyjskich prowincyach zachodnich i na Litwie".

Wyczerpawszy cały zapas epitetów pochwalnych dla tego wielkiego męża, *S. Pietierburskija Wiedomosti* uroczyście oznajmiają, że nazwisko Murawiewa

„jest złączone na zawsze z wielkością Rosyi i oznacza nietylko polityczne, ale i moralne uznanie tego kraju jako należącego do Rosyi (nie możemy dosłownie przetłomaczyć wyrażenia *zakrieplenije za Rosijej*), obiecujące mu szczęśliwszą przyszłość.

Ma się rozumieć, nasze pisma ugodowe o tym panegiryku nie wspominają.

== *Orędownik*, zaznaczywszy, że w prasie warszawskiej zjawiają się teraz artykuły o prasie polskiej w zaborze pruskim, tak dalej mówi:

W jednem z tych pism znajdujemy artykuł p. Władysława Bełzy, który teraz obchodził we Lwowie 25-letni jubileusz swej pracy literackiej. Wypowiedziano w tym artykule bardzo wiele pochwał dla pewnej redakcyi i zakończono tem, że jej zasługi byłyby jeszcze większe, gdyby jej tylko dano do ręki — więcej pieniędzy. Nie myślimy przeczyć ani temu, że owa redakcya ma wielkie zasługi, ani też temu, że owa redakcya miałaby jeszcze większe zasługi, gdyby miała większe fundusze. Stwierdzamy tylko, że w pismach warszawskich prowadzą publiczną propagandę za dostarczaniem pewnym pismom polskim — potrzebnych funduszów.

Skoro się ta rzecz publicznie dzieje, to konieczną jest zwrócić uwagę na to, by owe fundusze nie były nadużywane na gnębienie ruchu ludowego w zaborze pruskim.

A że tak się dzieje, to jest faktem!

Orędownik zachowuje się w obec tego zupełnie biernie, sam nie nawiązuje żadnych stosunków, chyba że się ktoś przypadkiem zjawi w naszej redakcyi.

Otóż przy takiej sposobności redakcya nasza przedstawiła całą nagą prawdę, jak pewni panowie biorąc — na mocy swoich „zasług" — fundusze na sprawę ludową, tutaj używają tych funduszy na to: by albo ruch ludowy wprost i bezwzględnie zwalczać, albo go też podstępnie podkopywać. Wyjaśniliśmy to, komu należało, na szczegółach i sądzimy, że tam, gdzie potrzeba, żadnych wątpliwości pod tym względem nie będzie, ile że ostrzeżenie nastąpiło nie — tylko z naszej strony.

Na podstawie takiej znajomości stosunków naszej prasy został napisany w lwowskim *Przeglądzie Wszechpolskim* artykuł o pewnej kategoryi naszych redaktorów w zaborze pruskim, któryśmy niedawno temu powtórzyli. Może *Przegląd Wszechpolski* zakomunikuje także nasze powyższe słowa tam, gdzie należy.

Sprawa ta ma bardzo ścisły związek z przyszłą naszą agitacyą wyborczą.

Życzeniu *Orędownika* czynimy zadość, powtarzając przedewszystkiem jego artykuł.

Zaznaczamy tylko, że o prasie zaboru pruskiego pisał prawdopodobnie — artykułu pochwalnego dla pewnej redakcyi nie znamy — p. Stanisław Bełza, adwokat warszawski, który zajmuje się sprawami śląskiemi, nie zaś p. Władysław Bełza, jubilat lwowski.

== Do niedawna bardzo pobłażliwy nawet dla zasadniczych przeciwników *Kraj* od pewnego czasu stał się bardzo drażliwym i zaczyna miotać się gniewnie na wszystkie strony. Widocznie, przeczuwając bankructwo polityki ugodowej, chce już zawczasu znaleść winowajców, na których można będzie w przyszłości zrzucić odpowiedzialność.

W Nrze 40 *Kraj* zamieścił taką apostrofę do pism polskich, przeciwnych robocie ugodowców:

„Parę ostatnich tygodni przyniosły nam kilka dowodów życzliwości, z jaką obecne władze administracyjne Królestwa, mimo różne trudności i przeszkody, starają się traktować sprawy i kwestye, dotyczące naszych stosunków społecznych. Nad zdyskredytowaniem i sparaliżowaniem tej dobrej woli i tego początkowania pracują gorliwie i zgodnie organy polskiego i rosyjskiego szowinizmu. Można zrozumieć psychologię rosyjskich gorliwców, ale czem wytłomaczyć lekkomyślną robotę rąk polskich? Chyba jakiemś dziwnem szaleństwem, które zrywa przepaski z ran krwawych i nie zagojonych. Rozpacz ogarnia, patrząc na te samobójcze popędy. Czyżby jeszcze nie przebrała się miara naszych cierpień i pokuty".

Kuryer codzienny napiętnował takie ogólnikowe oskarżenie i nazwał wystąpienie *Kraju* »niegodnym pisma pol-

skiego postępkiem«. Organ petersburski dał odpowiedź, powtarzającą oskarżenie, ale znowu ogólnikowo i bezimiennie.

W replice *Kuryera codziennego*, zatytułowanej »Precz z obłudą« czytamy:

„Chociażby *Kraj* nieraz jeszcze oburzał się na nas za żądanie dowodów, żądanie takie zawsze, gdy tylko tego potrzeba będzie, pod jego adresem wystosujemy, bo jeśli prokurator, mianowany z urzędu, nie ma prawa nikogo oskarżać bez dowodów, to tembardziej nie ma tego prawa ten, kto sam sobie nominacyę na ten urząd podpisał.

„Dość tej macoszej nad nami opieki petersburskiego organu, dość tych gromów, rzucanych na nasze społeczeństwo, tej chęci roznamiętnienia jednych przeciwko drugim i tych jęków i żalów nad „samokójczemi popędami“ i dość zarazem tej obłudy dziennikarskiej“.

Gazeta polska nie ma ochoty wdawać się w bezpośredni spór z *Krajem* i polemizować z wygłaszaną w tem pismie teoryą polityczną:

„Nie pozwala na to głównie sam *Kraj* petersburski, przedstawiając z naciskiem swoje opinie i roboty, jako publiczny wyraz przekonań bezimiennego dotychczas stronnictwa. On to, wybiegając poza naturalny obręb działalności redakcyjnej, pisuje międzynarodowe listy otwarte, jako rzecznik ogółu; on urządza polityczne biesiady; on to dumnie oświadcza społeczeństwu, że na miejscu jego programu, może być tylko bezczynność, obok niego tylko szaleństwo; on chwali polską opinię publiczną, że nie przeszkadzała jego usiłowaniom, co poczytuje za dodatni objaw szczególniej „w kraju i w narodzie, gdzie sejmy rwano“ — jakgdyby te instytucye prawodawcze miały jakikolwiek związek z bezowocną krzątaniną tygodnika petersburskiego; on to najmocniej namawia, najsurowiej karci, najśmielej zapewnia, najgorliwiej pośredniczy, najwięcej gada: on to ciągle ma wzniesioną prawicę dla przybicia targów nie istniejących między stronami nieobecnemi; on to w stanowczem niepowodzeniu najlepiej nadrabia miną; jednem słowem, on to jest niezachwianym, owym niezbędnym filarem politycznej giełdy, stworzonej, jak sam niedawno oznajmił, na obraz i podobieństwo małego prywatnego kramiku“.

Nie można np. pominąć milczeniem takiego kategorycznego wyroku pisma petersburskiego: »na miejscu naszego programu może być tylko bezczynność, obok niego tylko szaleństwo«:

Nie brak tu impetu, którym widocznie *Kraj* postanowił w ostatnich czasach, z dość zrozumiałych zresztą powodów, zastąpić wszelką racyonalną taktykę. Ale to impet i nic więcej. To nie jest bynajmniej prawda święta i oczywista, to nie jest nawet prawda pozorna, to jedynie zuchwałe a czcze słowa, na wiatr rzucone, jak tyle innych ogólników, które w równie górnym stylu i z równem ubóstwem treści rozsypuje co tydzień *Kraj* na szpaltach swoich. I ten bezwzględny program, to nie program także. Kto się stąd czegokolwiek nauczy? Nikt.

»Uczciwe faktorstwo« p. Piltza już nawet w prasie warszawskiej spotyka właściwą ocenę.

═ Niewłaściwa rola, jaką w sprawie rozporządzeń językowych hr. Badeniego w parlamencie austryackim odgrywa klub posłów socyalistycznych, popierając krzykliwie i po żakowsku obstrukcyę niemiecką, wywołuje już nawet niezadowolenie u ludzi, dla których socyalizm jest alfą i omegą rozumu społeczno politycznego. W *Przedświcie* londyńskim poseł Daszyński zamieścił niedawno dłuższy sprawie tej poświęcony artykuł, wojujący znanymi i przez nas swego czasu ocenionymi argumentami. W ostatnim zeszycie tegoż organu znajdujemy charakterystyczną odpowiedź na wykrętne wywody posła krakowskiego. Korespondent podsujący się pseudonimem »Swój« oświadcza wyraźnie, że go »wyjaśnienie tow. Daszyńskiego zupełnie nie przekonało« i stwierdza bardzo słusznie, że socyalistyczni posłowie zachowaniem się swojem tylko »niemieckiej burżuazyi oddali bardzo poważne usługi«. W dalszym ciągu korespondent tak rozbiera argumentacyę posła »towarzysza«.

Sądząc z jego artykułu, najważniejszym motywem, który spowodował akcyę partyi socyalistycznej, było przeświadczenie, że Badeni chce swemi rozporządzeniami tylko skaptować sobie młodoczechów, a młodoczesi są to wielkie gałgany. Ależ, na Boga, czyż nasza taktyka ma się kierować takimi względzikami i czy mamy pod tym względem naśladować dotychczasowe partye parlamentarne? Niech sobie Badeni i młodoczesi robią pokryjomu jakie chcą konszachty, my będziemy ich wtedy demaskowali, ale to nie powinno skłaniać nas do opierania się wszystkiemi siłami rzeczy, której słuszność uznajemy. Chyba, że rozporządzenia językowe są niesłuszne, że ma być zachowany dotychczasowy stan rzeczy w Czechach i Morawie (która jest germanizowana jeszcze zażarciej od Czech), — alem tego zdania dotąd nigdzie nie spotkał. Korzyści z rozporządzeń językowych odniosą przecież nie jedni młodoczesi, ale cały czeski naród, zatem i robotnicy czescy, zaś robotnicy niemieccy nic na tem nie stracą, przeciwnie zyskają, gdyż zostanie usunięta jedna z niesprawiedliwości, drażniących dotąd czechów i sprzeciwiających się pośrednio rozwojowi socyalizmu.

Drugi motyw, iż Badeni jest reakcyjnym szlagonem galicyjskim i rozwiązał organizacyę kolejarzy, też zdaniem mojem nie wytrzymuje krytyki. Albowiem partya ma dosyć sposobności do protestowania przeciwko polityce Badeniego, a właśnie sprawa kolejarzy była jedną z tych sposobności. Byłoby tryumfem polityki socyalistycznej, gdyby rozwiązanie tej potężnej organizacyi wywołało taką burzę, jaką dziś powodują rozporządzenia językowe i gdyby Badeni nie upadł ostatecznie na sprawie równouprawnienia języków (jak to prawdopodobnie nastąpi), ale z powodu swej polityki reakcyjnej i antyludowej!

═ Grubo mylili się ci, którzy sądzili, że ks. Stojałowski, nawróciwszy się pod względem kościelnym w Rzymie, sprzeniewierzy się zarazem swemu politycznemu krętactwu i będzie prowadził nadal żywot miły galicyjskim konserwatystom. Przez krótki czas, od chwili zniesienia klątwy, ksiądz redaktor siedział cicho, świeżo dopiero dał wymowny dowód niezmienionego wyznania wiary, obalając jednym zamachem złudne nadzieje, jakie do »poprawy« jego przywiązywała prasa zachowawcza. W ostatnim numerze *Pszczółki* pojawił się »mocny« artykuł p. t. »Przyjaciołom ku wyjaśnieniu, przeciwnikom ku zawstydzeniu«. Rozpoczyna się polemiką z wszystkimi w Polsce żywiołami, które nie chcą się poddać komendzie ks. redaktora ani uznać w nim tych zalet, jakie w własnem rozumieniu i w pojęciu najbliższych sobie posiada. Po tej polemice oświadcza redakcya, że została upoważnioną (chyba tylko przez ks. Stojałowskiego) do stwierdzenia, iż

ks. Stojałowski ani nie odwoływał tego, co dla dobra ludu dotąd czynił i przedsiębrał, ani programu naszego chrześciańsko-ludowego się nie wyrzekł, ani dalszej pracy dla dobra ludu zaniechać się nie zobowiązywał; owszem wszystko w polityczno społecznym kierunku zostaje, jak było, niezmienione. Przybywa tylko to, że po stwierdzeniu przez Rzym, jako w naszym programie nie ma nic przeciw nauce kościoła, mamy spokój z władzami kościelnemi i księżmi w kraju i jesteśmy zabezpieczeni od zarzutów, jakobyśmy czy źle wierzyli czy źle czynili“.

Następnie zaś czytamy w tym samym artykule:

„Nie prawdą jest, że ks. Stojałowski wyrzekł się swego programu, albo swojej przeszłości się zaparł, owszem dla programu tego pozyskał aprobatę Rzymu od samego Ojca św., a upoważniony został do dalszej pracy wedle programu chrześciańsko-socyalnego. — Zatem interes ludu i interes ks. Stojałowskiego zeszły się razem wybornie, bo sprawa ludu i żądania i dążności ludu przez załatwienie sprawy ks. Stojałowskiego w Rzymie, zostały najwyższą powagą pochwalone — a w kraju doprowadzono do milczenia najsilniejszych przeciwników sprawy ludowej“.

Szkoda wielka, że redakcya *Pszczółki* nie ogłasza równocześnie dokumentu, któryby silniej niż jej zapewnienia mógł wykazać, że papież aprobuje i pochwala polityczny program i działalność ks. Stojałowskiego. Samo oświadczenie pisemka niczego nie dowodzi, a świadczy tylko, że ks. redaktor boi się naprawdę, aby mu jego »poprawa« nie odstręczyła zwolenników wśród ludu, skoro nie waha

się rozmyślnie naiwnych czytelników bałamucić, wciągając do celów agitacyi politycznej nawet powagę papieską.

Nie zawadzi również nadmienić, że obecnym redaktorem pisemek Stojałowskiego jest ks. Szponder, Danielaka w cichości usunięto, widocznie na inteligencyi jego poznał się już nawet ks. Stojałowski.

═ Jakkolwiek berlińska *Gazeta robotnicza* zarzuca »fałszerzom opinii publicznej«, czyli inaczej ogółowi pism polskich, że przebieg obrad kongresu socyalistycznego w Hamburgu przedstawiły niezgodnie z prawdą, bo Pfannkuch i Winter byli wyjątkami — sama jednak w artykule wstępnym mówi co innego.

Zaznaczywszy, że w mowach niektórych mówców »przebijała się zupełna nieznajomość naszych stosunków społeczno-politycznych na ziemiach polskich«, *Gazeta robotnicza* tak dalej pisze:

Wielu z mówców uważało wniosek nasz za „rozumiejący się sam przez się“, Liebknecht nawet powiedział, iż jest on tak słuszny, że „wyobrazić sobie nie może, jak można wystawić kandydata, który się ze swymi wyborcami wcale wzajem nie rozumie“. I w samej rzeczy, w zasadzie ogół mówców zupełnie się zgadzał ze zdaniem, że w okręgach polskich należy stawiać ludzi mówiących po polsku. Ale — ale wielu z pomiędzy nich, a Bebel z nimi, dodawali „jeśli to będzie możliwe“. Cóż znaczy to zastrzeżenie? Co znaczy ta „możliwość“ czy „niemożliwość“? Na to Bebel odpowiedział: „Dobry towarzysz, umiejący tylko po niemiecku, odpowiedniejszy jest od niezdolnego polskiego“. Jest to stanowisko jak najzupełniej niesłuszne. Nie pójdziemy za tow. Beblem i nie będziemy porównywali, czy nasz kandydat jest mądrzejszy czy głupszy od Niemca; nie znamy bowiem dotychczas łokcia do mierzenia mądrości. Przedstawiciel robotników polskich musi być socyalistą, znającym język swych wyborców, ich potrzeby, warunki życia i obyczaje. Jeśli Polacy nie są na tyle mądrzy i inteligentni, żeby wydać z pośród siebie takiego mędrca, jaki według Bebla jedynie może być posłem — to trudno; będą mieli takiego przedstawiciela, jakimi sami są, na jakiego sami zasłużyli. Ale nie pójdą sobie pożyczać od Niemców mędrków, którzyby ich „godnie“ w parlamencie reprezentowali. Dajemy to, na co nas stać; jesteśmy socyalistami i posyłamy jednego z pośród nas, aby interesów nas ych bronił. Jeśli Polacy dobrzy są do oddania głosów, to mogą mieć przynajmniej takiego posła, jak oni sami; nie są oni jeszcze bydełkiem do głosowania, dobrem jedynie do oddania głosów za towarzyszem niemieckim.

I nietylko dla tego, że Niemcowi, nie umiejącemu po polsku, trudno jest agitować wśród Polaków — jak słusznie twierdził Zubeil, który język polski do „plattdeutsch“ nawet porównać raczył; na to bowiem radził Bebel dać kandydatowi niemieckiemu do pomocy tłómaczów — nie tylko dla tej trudności technicznej nie należy stawiać kandydatów Niemców: trzy miliony Polaków w Prusach są narodem zupełnie odrębnym od Niemców, proletaryat polski odrębny narodowościowo, związany jest jedynie solidarnością międzynarodową z Niemcami, lecz ma i musi mieć zupełną autonomią; ma on obok interesów wspólnych z proletaryatem niemieckim odrębne interesy, a wśród nich na pierwszym planie stoi jaknajenergiczniejsza walka z wyzyskiem i uciskiem narodowościowym.

Bardzo pięknie, ale to wszystko dowodzi właśnie, że socyalna demokracya niemiecka jest na ogół wrogo względem dążeń narodowych polskich usposobioną. Dosyć powiedzieć, że nie przyznaje Polakom nawet tego, co przyznaje im stronnictwo centrum na Śląsku. Zdanie Bebla o konieczności utworzenia wolnej Polski jest efektownym frazesem, nie mającym żadnej wartości, skoro tenże Bebel w sprawie praktycznej zajął — mówiąc własnemi słowami *Gazety robotniczej*, — »stanowisko najzupełniej niesłuszne« i domagał się odrzucenia wniosku socyalistów polskich.

Charakterystycznem jest również, że druga mowa Wintera, w której za przykładem hakatystów przedrzeźniał język polski, nie wywołała protestu. Winter, według *Gazety robotniczej* tak mówił:

Zapatrywania tow. Liebknechta nie są dla mnie miarodawczemi, dla mnie są miarodawczemi śląskie stosunki. Tam polskich agitatorów nie potrzeba, bo Ślązacy rozumieją po niemiecku. Ja obstaję przy tem, że germanizacya korzystne wywiera wpływy. Dowodzi to już, iż gdziekolwiek ruch socyalistyczny istnieje, jest to zasługą niemieckich towarzyszy. Polscy towarzysze w słowach są głośni, ale czynów nie mają po za sobą żadnych. To co pisze *Przedświt* i jemu pokrewni o ruchu socyalistów polskich w Polsce jest wymysłem, jest blagą, a w rzeczywistości nic nie masz. Mówiłem niedawno z niemieckim towarzyszem z Łodzi, i ten mnie zapewnił, że ani w Warszawie, ani w Żyrardowie, ani w Łodzi polskiego socyalizmu niema wcale, tylko tak się rzecz ma, jak opisała Róża Luxenburg w *Neue Zeit* Zgodzilibyśmy się i na polskich kandydatów, ale „zdolnych“ (pewno z duszą hakatystowską *przyp. Gaz. robot.*) nie ma ani jednego. Niemieccy towarzysze wszędzie są inteligentniejsi od polskich. Podług zasady socyalistycznej Polacy mają być nasi „bracza, bracza“, ale zapewniam was: najlepszymi braćmi oni nie są...

Podobne przemówienie byłoby niemożliwem nie tylko na zebraniu członków stronnictwa centrum, ale bodaj nawet na zebraniu wolnomyślnych, zwłaszcza w przeddzień wyborów, lub przynajmniej wywołałoby skarcenie mówcy. Widocznie uczestnicy kongresu podzielali zdanie Wintera, że ruch socyalistyczny polski jest »blagą« i dlatego lekceważyli sobie towarzyszy polskich.

═ Z powodu kongresu w Hamburgu *Orędownik* zaznacza, że socyaliści niemieccy stracili nadzieję, »ażeby udało się między ludnością polską socyalizm zakorzenić« w tym stopniu, by on następnie szerzył się sam przez siebie.

Wśród ludności polskiej zrobili socyaliści doświadczenie, że świadomość narodowa u Polaków jest wrogiem socyalizmu.

Zdaniem *Orędownika* jest to doświadczenie bardzo ważnem nietylko dla duchowieństwa ale i dla Niemców, właściwie dla rządu.

„Mówimy — pisze otwarcie *Orędownik* — dla Niemców, a nie inaczej, nie ściślej, a to przez wzgląd na pruskiego prokuratora.

Myśmy dawno wskazywali na to, że rozszerzenie świadomości narodowej w niższych warstwach ludu musi wzmacniać w ludzie polskim siłę odporną równocześnie i przeciw usiłowaniom germanizacyjnym i przeciw zakusom socyalistycznym. Rozwój naszych stowarzyszeń w kraju i na obczyźnie służy jak grobla wstrzymująca napływ socyalizmu. Socyaliści bardzo dobrze ocenili walkę ruchu ludowego przeciw polityce partyi dworskiej i ledwo ta walka zawrzała, ten sam p. Morawski uwijał się skrzętnie tu w Poznaniu, w Inowrocławiu, w Mogilnie, wogóle na Kujawach. Wszędzie agitował i wszędzie napotykał na świadomy opór. Jesteśmy dalecy od tego, żeby przeceniać wpływy ruchu ludowego na polityczną oświatę ludu polskiego. należy wszakże stwierdzić, że z rozwinięciem się ruchu ludowego tu w Poznaniu ustały zupełnie zebrania socyalistów polskich. Od tego czasu wszędzie w polskich okolicach agitacya socyalistyczna idzie na dół. Dawniej też ona nie była nadzwyczajną, ale miała przynajmniej tyle siły, żeby się jako tako na zewnątrz manifestować, teraz i tego nie widać i nie słychać.

Dla Niemców, czyli dokładniej — dla rządu, gdyby mu chodziło przedewszystkiem o zwalczanie agitacyi socyalistycznej, działalność stowarzyszeń polskich powinna być pożądaną. Tymczasem rząd przeciw towarzystwom coraz energiczniej występuje.

Ta taktyka Niemców w obec naszych stowarzyszeń, — jeżeli im istotnie chodzi o wspólne zwalczanie socyalizmu, — jest z gruntu fałszywą, za to jest mądrą, jeżeli w oczach Niemców germanizacya jest ważniejszą od zwalczania socyalizmu, a byłaby jeszcze mądrzejszą, gdyby Niemcy zamiast prawić nam frazesy o potrzebie „wspólnego“ zwalczania socyalizmu, starali się socyalistami rozbić narodowość polską w klasach pracujących, boć — o nie chodzi. Byłoby to przynajmniej logiczniem, boć Hamburg wykazuje, że i socyaliści niemieccy i nasi germanizatorzy — co do swych ostatecznych celów politycznych — się schodzą razem pod jednem hasłem, które im nakazuje zwalczać świadomość narodową w masach ludu polskiego.

═ *Dziennik berliński* w polemice z powodu wyborów wyraża przekonanie, że nie wierzy, ażeby *Dziennik*

poznański był wyrazem przekonań dawnej »partyi dworskiej«, właściwie stronnictwa szlacheckiego.

„Gdyby „*Dziennik Pozn.*“ miał być uważany za wyraz sumienia tej naszej braci — boć wszyscy jesteśmy braćmy — chybabyśmy zawołać musieli: Wyście nam gorsi niż obco plemieńcy wrogowie, wyście nam nie bracia — lecz niszczyciele naszego bytu!

Nieszczęsną byłaby ziemia i nieszczęsne społeczeństwo, które tyle moralnej zakały miało by w sobie nosić jeszcze po takich przejściach, jakie nasz naród przeszedł.

Lecz czujemy i wierzymy, że tak nie jest“.

Na to odpowiada *Orędownik*, że młody *Dziennik berliński* zbyt różowo na świat patrzy, bo »jak słońce na niebie, tak pewną jest rzeczą«, że obecnie *Dziennik poznański* wygłasza przekonania i popiera dążności partyi dworskiej. Na to nabył p. Kościelski udział, na to usunięto z redaktorstwa posła Głębockiego, a wprowadzono p. Łebińskiego.

„Ale *Dzien. berliński* powie: przecie za *Dziennikiem Pozn.* stoi prawie cała szlachta, a tej niepodobna w czambuł brać za jedno z obecnym kierunkiem pisma“.

„Co dziś znaczy szlachta nasza? Ziemię wysprzedawa każdemu, kto za nią zapłaci, a zmysł polityczny sprzedała p. Kościelskiemu z Miłosławia. To są fakta i w obec nich wszelka dyskusya ustaje.

„Prawda, że w łonie tej szlachty zjawił się taki szlachcic, jak ten, który napisał broszurę „Nasza prawda“. Ale i jego byliby zakrakali w organie p. Kościelskiego, gdyby mu z osobistą pomocą nie przybył drugi szlachcic — możny. Może takich szlachciców jest więcej; jeżeli są, to wszyscy już dawno pospuszczali głowy. Jak pójdzie tak dalej z rządami p. Kościelskiego w *Dzienniku Poznańskim*, to na grzbietach szlachty wielkopolskiej będzie można spokojnie rąbać drwa polityczne i żaden z nich ani mruknie: przecież to mój grzbiet!

„Nie jest tak różowo, jak sobie *Dziennik berliński* przedstawia. Ale to jeszcze nie powód, żeby rozpaczać.

„Z upadkiem szlachty naszej liczy się system pruski i hakatyści, przywódcy partyi dworskiej liczą się także, s'ołeczeństwo, które się nie chce oddać pod regiment partyi dworskiej, winno się także z tem liczyć. Sytuacya jest jasna: lud powinien się ustawić w dwa fronty: jednym przeciw systemowi pruskiemu, drugim przeciw zakusom partyi dworskiej.

= *Gazeta ludowa* bardzo zręcznie prowadzi agitacyę, mającą na celu rozbudzenie ruchu narodowego wśród Mazurów pruskich. W jednym z ostatnich numerów tego pisma znajdujemy ciekawy list Mazura, niejakiego Lwa, który tak pisze:

„Przed kilku dniami poszedłem do restauracyi, gdzie przebywają „fajni“ panowie; znalazłem na stole gazetę *Kampf um die Ostmark*. Doczytałem się, że Niemcy o Mazurach myślą i piszą tak:

„Domy Mazurów są z drzewa, nędznie słomą pokryte i po większej części w opłakanym stanie. Zazwyczaj mają tylko jedną izbę i wcale nie rzadko spotyka się, że zimą bierze się krowę do tej izby za piec, który stoi na środku i dom na dwie części przedziela, obok łóżka rodziny (Mazura) leży świnia z prosiętami i kwiczy. Sznaps rano z bulwami, sznaps z bulwami na południe i sznaps z bulwami oblanemi śledziówką zakończają dzień i są strawą Mazura.“

Dzielny Lew strasznie się oburzył. My, Mazurzy, powiada, byliśmy dotąd »ludem potulnym i posłusznym rządom pruskim, a przedewszystkiem panom niemieckim, staramy się uczciwą pracą o ich dobrobyt, wybieramy ich za swoich opiekunów przed oblicze króla, parlamentu i sejmu«, a za to Niemcy drwią sobie, że Mazur zna tylko sznaps z bulwami. Dotknięty do żywego Lew woła:

„Prosimy usilnie i serdecznie pana redaktora Bahrkego o zwołanie do Ełku na dzień targowy zgromadzenia ludowego, aby jawnie zaprotestować przeciw poniżeniu rzuconemu na naszą narodowość i zatwierdzenie przed światem, że naród mazurski nie upadł do tego stopnia, jak *Ostmark* przedstawia.

Na to p. Bahrke odpowiada:

„Przychylam się chętnie do życzenia Waszeci i już poczyniłem odpowiednie starania, aby zebranie zwołać, gdyż tak dłużej być nie może.“

Więc zwołano na 8 listopada. Kto wie, czy ten »sznaps z bulwami« nie będzie Niemców kosztował jednego, albo i więcej mandatów.

= Wiadomo, że procesy o obrazę majestatu Wilhelma II mnożą się z dniem każdym. Sądy skazują nawet za obrazę domniemaną (*dolus eventualis*), jak np. Liebknechta. Cesarz niemiecki jest równie jak Bismark drażliwym, niedawno nawet w Kairze skazano jakiegoś dziennikarza arabskiego za obrazę jego osoby. Z powodu skazania za obrazę majestatu jakiejś kobiety Polki w Bytomiu na 3 miesiące więzienia *Katolik* poucza w następujący sposób swoich czytelników:

„Wobec tego smutnego zajścia trzeba sobie życzyć, aby raz przecież ustały wszystkie denuncyacye, które już tyle nieszczęść sprowadziły na niejedną rodzinę. Ponieważ jednak denuncyantów nigdy nie zabraknie, dla tego radzimy wszystkim, aby o cesarzu i jego rodzinie, nawet o najmłodszych dzieciach cesarskich, bardzo ostrożnie lub wcale nie rozmawiali.“

= *Gazeta opolska* przytacza następującą, charakterystyczną rozmowę swego korespondenta:

„Pytam pewnego 7-letniego, rozwiniętego i bystrego chłopca: „Jak się nazywasz? — A on na to: „We szkole?“ — Ano — powiadam (zaciekawiony tem zagadnieniem) — we szkole! Chłopak odpowiada: „We szkole nazywam się Albert...“ Więc ja pytam znowu: „A w domu?“ — „W domu — odpowiada chłopak — wołają na mnie Wojtek« — „A czyś ty Niemiec, czy Polak?“ — pytam. A on odpowiada: „We szkole Niemiec“. — Ubawiłem się z tego chłopca bardzo, a zarazem przekonałem się, że system szkolny, pomimo wszelkich wysiłków, jednak nie wnika do serc dzieci naszych. W szkole takie dziecko uważa się n. p. za coś innego i zwie się jako uczeń szkolny Albertem i Niemcem. Gdy szkołę opuści, pozostanie tem, czem jest w rzeczywistości — dzieckiem ludu polskiego“.

= Stosunki kościelne i wyznaniowe w powiecie kartuskim, tak opisuje *Gazeta olsztyńska*.

Naczelny prezes doniósł na podstawie relacyi landrata kartuskiego najprzew. ks. biskupowi, że pomiędzy katolikami mówiącymi i rozumiejącymi po niemiecku w Sulęczynie powstało żywe pragnienie regularnych kazań niemieckich. Na 2295 parafian, tak mówi pismo naczelnego prezesa, rozumie po niemiecku 125, a reszta tylko rozumie po polsku. I ta reszta nie rozumie, (!) ponieważ mówi tylko po kaszubsku. Dalej twierdzi pismo naczelnego prezesa, że wielka część przychodzących do kościoła Niemców wychodzi przed polskiem kazaniem i napełnia karczmę. Dla tego zaprowadzenie niemieckich kazań jest tam naglącą potrzebą. Na to zażądała natychmiast władza biskupia wyjaśnienia od ks. dziekana Łabuńskiego, ile w tem wszystkiem prawdy. Zażądano także od ks. dziekana spisu osób, mówiących po niemiecku, i wykazało się, że jest ich razem 16. Z tych 16, dziesięciu tylko regularnie przychodziło do kościoła, a przed kazaniem wychodzili. Na zarzut, jakoby parafianie po polsku nie rozumiejąc, wychodzili przed kazaniem z kościoła i napełniali karczmy, wysłał ks. dziekan Łabuński do władzy biskupiej świadectwa karczmarzy, iż powyższe twierdzenia są ohydnem kłamstwem. Mimo to nadszedł rozkaz z Pełplina, aby dla tych 10 Niemców katolików co drugie święto odbywało się obok polskiego także krótkie niemieckie kazanie.

= Stary Bismark, który niedawno pobłogosławił wszystkich hakatystów w osobie p. Tiedemanna i kazał im pamiętać, że na kresach wschodnich Prus »stoją jakby wobec wroga na polu bitwy«, wkrótce potem w jednym ze swych organów przybocznych — *Leipziger neueste Nachrichten* — wygłosił następujące poglądy na sprawę polską:

„Polskim sprawom poświęca książę szczególną uwagę i radzi czynić to samo wszystkim, którzy są zdolni śledzić rozwój życia politycznego w Niemczech. Sądzi on, że Polacy zawsze jeszcze są zdolni wyrządzić wiele złego z powodu wrodzonej zdolności do knowania intryg i spisków, jako też wskutek wielostronności swych stosunków nie tylko ze sferami wyższemi, ale także z socyalną demokracyą, centrum i t. d. Jeżeli w artykule, który nie da-

wno temu zamieściły *Hamb. Nachr.* o socyalistycznym sejmiku, powiedziano, że w zajmowaniu się tego ostatniego polonizmem leży znacznie głębsza myśl, aniżeli się jest skłonnym do przypuszczenia na pierwszy rzut oka, a uczynione ustępstwa wojskowe, na które się zgodzili pojedyńczy mówcy w przypuszczeniu, że nasze armaty zwrócą się przeciw Rosyi, jeszcze bardziej zajmujące rzucają światło na tę sprawę, to mamy wszelki powód przypuszczać, że tutaj wyrażono zapatrywanie ks. Bismarka. Uważa on kwestyę polską za najważniejszą po socyalno demokratycznej i jest tego zdania, że odpowiednie lub nieodpowiednie traktowanie jej ma wielkie znaczenie nie tylko dla rozwoju wewnętrznej naszej polityki lecz także dla ukształtowania się naszego stosunku do zagranicy, zwłaszcza do Rosyi.

Nie tylko wszakże na stosunek Niemiec do Rosyi ma wpływ sprawa polska, ale i na stosunek do Austryi. W tym punkcie stary kanclerz czy też jego organ zachowuje pewną wstrzemięźliwość, nakazaną względami dyplomatycznymi. Ale zapowiadając tę »dyskrecyę«, daje do zrozumienia, że wpływ polski na politykę Austryi jest dla tego państwa zgubny.

„Jakie niebezpieczeństwo książę przypisuje wzrastającej przewadze wpływu polskiego w sprzymierzonych Austro-Węgrzech, muszę to pominąć, atoli jest rzeczą pewną, że kiedy przed kilku laty odbyły się uroczystości braterskie pruskich i austryackich Polaków we Lwowie, nie bez troski patrzał Bismark na nadmiar gorliwości austryackiego polonizmu wobec pruskiego. Wygłaszane wówczas mowy i całe przyjęcie, jakie zgotowano prusko polskim wysłańcom we Lwowie, poruszały jego zdaniem podejrzaną strunę w naszych stosunkach do Austro-Węgier, której nie zabezpiecza wspólność interesów obydwóch cesarstw. Książę, o ile mi wiadomo, wychodzi z tego punktu widzenia, który zresztą znalazłem już zaznaczony w *Hamb. Nachr.*, że Austro-Węgry nie posiadają dostatecznych powodów, by występować przeciwko polskim dążnościom, ale dla Prus jest kwestya polska rodzajem *noli me tangere* daleko ważniejszą, aniżeli kwestye bałkańskie dla państwa austro-węgierskiego".

= *Orędownik*, który doszedł rąk naszych już po zamknięciu numeru, donosi, co następuje:

W wyroku najwyższego sądu administracyjnego w sprawie używania języka polskiego na zebraniach znajduje się też taki ciekawy ustęp:

„Przyznać należy, że z wolności używania obcych języków w pewnych okolicach szczególne trudności co do dozorowania zebrań wyniknąć, a prawne przepisy pod tym względem szczególnie też wobec coraz więcej rozszerzającej się wielkopolskiej agitacyi niedostateczne być mogą. Lecz chociaż się istotnie stosunki po dawniejszym wyroku sądu administracyjnego w rozmaitym kierunku zmieniły, to z tego powodu nie dałoby się jednak usprawiedliwić, gdyby się istniejącą ustawę może niedostateczną inaczej wykładało, jak dawniej.

„Jakkolwiek tedy wielkopolska agitacya niebezpieczną być może, a zwalczanie jej rzeczą uznania godną, wszelako po tem, co się wyżej powiedziało, zakaz używania polskiego języka przy zebraniu w Wieszowie był w przeciwieństwie do istniejącego prawa".

»Freis. Ztg« pisze, że najwyższy sąd administracyjny w ustępie tym przemawia do pewnego stopnia za nową nowelą do prawa o zebraniach. W dalszym ciągu pisze organ posła Richtera dosłownie tak:

„Sposób, w jaki tutaj najwyższy sąd administracyjny poleca zmianę prawa i mówi o niebezpieczeństwie agitacyi, wydaje nam się bardzo wątpliwy. Zadaniem sądów jest dekretowanie praw, a nie osądzanie niebezpieczeństw i zalecanie projektów do zmian w ustawodawstwie. Wiadomo, że minister Recke kilkakrotnie zapowiedział, że jeżeli sąd administracyjny przyzna Polakom słuszność, w takim razie wyda nowe prawne przepisy w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach".

Orędownik zapowiada, że poda w całości wyrok w języku polskim i niemieckim.

Jest tam i mowa o tem, że sąd administracyjny w nowych swych wyborach uznał jako rzecz notoryczną, iż w polskich dzielnicach istnieje partya czynu, która dąży jeżeli nie do oderwania dzielnic polskich od Prus, to jednak do tego, żeby prawno państwowe stanowisko tych dzielnic tak zmienić, iż przez to konstytucyjny porządek państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego ma być zmieniony. Jest mowa o agitatorach wielkopolskich, którzy wnieśli agitacyą wielkopolską do Wieszowy na G. Śląsk, choć ludność tamtejsza umie po niemiecku.

Z OBCEGO ŚWIATA.

PETYCYA STUDENTÓW DO CARA.

Zarząd włoskiego stowarzyszenia uniwersyteckiego w Turynie (*Associazione Universitaria Torinese*) rozesłał do uniwersytetów i stowarzyszeń studenckich wszystkich krajów odezwę o zbieranie podpisów na petycyę, która ma być wystosowana do cara Mikołaja z prośbą o ułaskawienie studentów moskiewskich i kijowskich, uwięzionych z powodu obchodu rocznicy katastrofy chodyńskiej. Studenci włoscy proszą swych kolegów zagranicznych, aby się przyłączyli do ich akcyi w imię solidarności i poczucia ludzkości i razem z nimi błagali cara o łaskę dla nieszczęśliwych przestępców politycznych. Odezwa wystosowana w czterech językach: po włosku, francusku, angielsku i po niemiecku. kończy się temi słowy: »Koledzy, zaczerpnijcie odwagi w zapale młodzieńczym i z nadziei wysnujcie pobudkę do czynu i wszyscy, wszyscy idźcie za głosem serca, którego nie stłumią granice krajów i przesądy rasowe. Poprzyjcie wszyscy nasze przedsięwzięcie, a nasza petycya, imponująca zapałem i liczbą, tem łatwiej trafi do młodej duszy władcy. Taki krok własnowolny i jednomyślny będzie dowodem wobec cywilizowanych narodów, że młodzież dzisiejsza w smutnych wypadkach odwołuje się do zasad ludzkości, które poprzedzają braterstwo ludów!«

Zarząd stowarzyszenia turyńskiego dołącza do tej odezwy blankiety arkuszowe na zbieranie podpisów i prosi o odsyłanie tychże, jakoteż wszelkiej korespondencyi pod adresem inicyatora petycyi: „*Dott. Efisio Giglio Tos, via Cernaia, 44, Torino*".

Nowa Reforma donosi, że krakowskie Stowarzyszenia akademickie »Zjednoczenie« i »Pomoc bratnia« odmówiły udziału w petycyi, motywując odmowę tem, że zagraniczni studenci nie upominają się nigdy o uwięzionych studentów polskich, nie widzą więc potrzeby wymienione stowarzyszenia upominać się tym razem o studentów moskiewskich.

Cała ta zresztą akcya, choć świadczy chlubnie o poczuciu ludzkości u młodzieży włoskiej, praktycznego znaczenia, jak się zdaje, mieć nie będzie.

MORDERSTWA BUŁGARSKIE.

Bułgarya przypomniała się świeżo światu nowem morderstwem politycznem, którego ofiarą padł Pera Iwanowicz, rodem Czarnogórzec, b. oficer rumelijski, a następnie bułgarski.

Tym razem siepacze księcia Ferdynanda działali nie w interesie swego pana, ale z łaskawego jego zezwolenia na prośbę Nikity czarnogórskiego. Pera Iwanowicz należał do starej rodziny czarnogórskiej mającej pretensye do tronu. Przeciw księciu Nikicie występował niejednokrotnie w pismach bułgarskich, potępiając jego okrutne rządy i zaprzedanie się Rosyi. Przed kilkoma miesiącami otrzymał z Cetynii ostrzeżenie, że są już najęci zbóje, którzy go mają zamordować.

Zbóje jawnie, w biały dzień napadli Iwanowicza w kawiarni w Sofii i zaczęli kłuć go nożami. Pomimo krzyku mordowanego policya, znajdująca się w pobliżu, nie pospieszyła mu z pomocą. Ponieważ jednak zbóje nie uciekali, musieli ich w końcu policyanci na żądanie publiczności aresztować. Zresztą, po upływie kilku dni wypusz-

czono ich na wolność za wstawieniem się za nimi... rosyjskiego konsula jeneralnego, który nie chciał dopuścić, żeby ich zeznania skompromitowały wiernego sojusznika Rosyi, ks. Nikitę.

Interwencya przedstawiciela Rosyi w tej sprawie nie jest pogłoską lub dowolnem przypuszczeniem dziennikarskiem, piszą o niej pisma bułgarskie jako o fakcie powszechnie wiadomym, niezaprzeczonym. Może być nawet, że rząd bułgarski umyślnie fakt ten rozgłosił, chcąc pokazać, że nietylko on dopuszcza się morderstw politycznych.

KRONIKA.

— W sprawie obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza odbył się we Lwowie wiec młodzieży akademickiej i oprócz innych sposobów udziału w obchodzie uchwalił wydać ku czci poety Album pamiątkowe, na które się złożą prace naukowe i literackie młodzieży akademickiej polskiej.

— Posłowie Stojałowczycy w parlamencie wiedeńskim wykluczyli ze swego grona kolegę Szajera, ponieważ tenże w stanie pijanym pojawił się na publicznem zgromadzeniu robotników. Wykluczenie nastąpiło podobno (w nadziei poprawy), na jeden miesiąc.

— W Kaliszu obywatele miejscy i wiejscy uczcili obiadem 25-letni jubileusz służby naczelnika powiatu, Moskala, gorliwego *diejatiela*. Toast rosyjski na cześć obecnego na obiedzie gubernatora wzniósł prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Wyganowski, a ks. kanonik Szafnicki przemawiał w imieniu duchowieństwa. Dziennik poznański z zadowoleniem stwierdza „serdeczny nastrój zebrania". Tak się przedstawia polityka ugodowa na prowincyi.

— Z kancelaryi carskiej w Petersburgu wyszło następujące rozporządzenie: Przy przyjmowaniu panien do wszystkich gimnazyów żeńskich, a to w gubernii wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, podolskiej, kijowskiej, kowieńskiej, mińskiej i mohylewskiej, jeżeli liczba kandydatek, które zdały egzamin należycie, przechodzi liczbę wakansów, należy dawać pierwszeństwo osobom pochodzącym z rodzin, które znajdują się w służbie państwowej lub należą do duchowieństwa prawosławnego, nawet gdyby ich stopnie egzaminacyjne były niższe od stopni innych kandydatek; dopiero na pozostałe wakanse przyjmują się panny według stopni, otrzymanych na egzaminie". Całkiem po moskiewsku!

— W Berlinie ma być wydawane pod red. Kazimierza Radwana, polskie pismo dwutygodniowe p. t. „Poradnik handlowo przemysłowy."

— W drugiem półroczu b. r. jak ogłasza prezes rejencyi poznańskiej, wydalono znowu 54 osoby, a mianowicie 35 mężczyzn, 14 kobiet i 5 dzieci. Ludzie ci przebywali w Poznaniu, a dalej w powiatach poznańskim wschodnim i zachodnim, szamotulskim, średzkim, koźmińskim, ostrowskim, ostrzeszowskim i skwierzyńskim. Jak zawsze tak i tym razem banicja dosięgła przeważnie Polaków, poddanych państwa rosyjskiego.

— Właściciel i rotmistrz obrony krajowej Thiess z Kierzkowa oskarżony był o tak ciężkie skatowanie 61 letniego woźnicy Antoniego Kasprzaka, który u niego przez lat 15 był zatrudniony, że tenże wskutek odniesionych ran wkrótce potem umarł. Bydgoski sąd przysięgłych, mimo stanowczych zeznań lekarza Toporskiego z Poznania, który pobicie stwierdził, ogłosił wyrok uwalniający.

— Radca zdrowia Grunau, który upił się jak bela podczas procesu grudziądzkiego i nie mógł świadczyć, jak piszą obecnie, naczelnikiem filii hakatystów w Świeciu. Pisma polskie drwią sobie, że hakatyści powinni go z grona swego wykluczyć, ponieważ wzgardził niemieckiem piwem i upił się francuskim szampanem.

— W parafii biskupieckiej w Prusiech Zachodnich, liczącej 1900 dusz, jest tylko 10, najwięcej 15 rodzin niemieckich, pomimo to kazania niemieckie odbywają się co 2 tygodnie. Na prośbę parafian, żeby powiększono liczbę kazań polskich, biskup chełmiński odpowiedział odmownie i zaznaczył, że „dozór kościelny nie powinien zajmować się tego rodzaju sprawami". A w odpowiedzi odmownej na prośbę o zaprowadzenie nabożeństw majowych polskich w Grudziądzu tenże biskup zaznaczył, że brak podpisów na prośbie członków dozoru kościelnego pozbawia ją poważniejszego znaczenia.

— Liebknecht skazany został na 4 miesiące więzienia za obrazę majestatu. Właściwie słów, obrażających Wilhelma II nie wymówił, ale sąd uważał to za zamiar obrażenia cesarza i za niepopełniony występek skazał tego zasłużonego w sprawie wolności i cieszącego się nawet szacunkiem przeciwników męża.

ODEZWA.

Komitet zajmujący się sprawą wzniesienia pomnika Kornela Ujejskiego we Lwowie wydał następującą odezwę:

Cztery zaledwie lata upłynęły od chwili, gdyśmy w murach naszego grodu, w tym samym gmachu ratuszowym, skąd datujemy niniejszą odezwę, składali hołd geniuszowi Kornela Ujejskiego, w siedmdziesiątą rocznicę urodzin poety.

Cześć i uwielbienie dla twórcy „Chorału" zgromadziły wtedy tak liczną rzeszę jego wielbicieli — objęły płomiennem dla niego uczuciem tak szerokie koła naszego społeczeństwa, że szedł on wśród nas jak tryumfator, po dobrze zasłużony wieniec poetyckiej i obywatelskiej zasługi.

Cztery zaledwie lata minęły od tej chwili! Tak niedaleka to przestrzeń czasu, a tak różne już dziś okoliczności, wśród których przychodzi nam znowu oddać cześć poecie — lecz cześć już tylko pozgonną.

Kornel Ujejski nie żyje!

Ten, którego pieśni podnosiły ducha ojców naszych, złożył wśród nich na wieki osiwiałą głowę — odszedł, syt zasług i chwały, po lepszą, bo wiekuistą nagrodę.

Nikt, jak on, nie miał więcej prawa powiedzieć o sobie, że „jednym jest z ostatnich, co wiedli nas pieśniami". Nikt, jak on, w tej burzy i w zawierusze społecznej i politycznej, wśród której powstał jego nieśmiertelny „Chorał", nie miał więcej od niego prawa wziąć za dewizę swego życia: „cierpię lecz się nie poddaję!"

Żył niezłomny i umarł wierny tym samym zasadom dobra, piękna i prawdy, — miłości i braterstwa, którym hołdował za młodu.

Czyż jednak ze zgonem poety miałyby zgasnąć wszystkie nasze dla niego uczucia? Czyż hołd, oddany mu za życia, nie wkłada na nas obowiązku utrwalenia tej czci, którąby poza grób jego sięgała? Sądzimy, że to jest naszą powinnością — i tem powodowani przekonaniem, które — niewątpliwie — przyjmie za swoje całe nasze społeczeństwo, boć z jego ducha ono się poczęło: postanowiliśmy wznieść Kornelowi Ujejskiemu pomnik, któryby w późne lata świadczył o niewygasłej dla niego czci narodowej.

Pomnik ma stanąć we Lwowie, gdzie większą część życia spędził poeta; gdzie tradycja o nim wciąż jeszcze jest żywa; gdzie najwięcej czuł, tworzył i działał; skąd wreszcie głos jego, przy rozmaitych uroczystościach narodowych szeroko rozlegał się po kraju.

Odsłonięcie pomnika nastąpi w rocznicę zgonu Ujejskiego, dnia 19. września 1898 r. Wzywamy więc wszystkich, którym jest drogą pamięć poety, którzy wraz z nim wierzą, że w pieśniach wieszczów „jest stal i siła i zdrowie", niech spieszą złożyć choćby najskromniejszą ofiarę na pomnik dla twórcy „Chorału".

Ofiary przyjmują osoby, posiadające listy składkowe i redakcye pism polskich

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.